Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 52. Grodzisk, 30. grudnia 1871. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Rok 1871

zbliża się do końca. Był to rok pełen smutku i zawodów dla ludzi z wiarą, pełen bolesnych upokorzeń dla bezmyślnych czcicieli wieku nazywanego wiekiem nauki nieograniczonego postępu.

Szczęśliwe narody, które nie mają historyi, powiedział jeden z filozofów. Słowa te i do lat można zastósować: najszczęśliwsze te, które w pamięci ludów nie znajdują trwałego miejsca. Niestety! rok 1871 w rocznikach ludzkości wybitnemi głoskami zapisany będzie, i długo jeszcze krwawić się będą rany, które zadał chrześciańskiéj cywilizacyi. Prawda, snuł on jeno daléj wątek dzieł z lat poprzednich, atoli smutne następstwa rozwijał z konsekwencyą, która niekiedy w innych czasach, za szczególną opatrznością Bożą nieprzewidzianym nawrotem ku dobremu kierowaną bywa.

W każdym dobrze urządzonym gospodarstwie na końcu roku zamykają się księgi dochodów i rozchodów. Uczyńmy podobny porachunek z kończącym się rokiem.

A naprzód idą długi: — *passiva.*

Tu stoi ognistemi głoskami zapisany wielki dług z sierpnia 1870. Dług ten niezmazany a dopóki on nie będzie zgładzony, sumienie ludzkości przyciśnione nieznośnym ciężarem. Gdy się kapitał nie amortyzuje i gdy się procenta nie płacą, długi rosną olbrzymio, a to właśnie stosuje się do rządów europejskich. Dziś przed rokiem wrzał bój zacięty i krwawy, a tak Niemcy jak Francya skrępowane były w swych ruchach. Można wtedy było mówić: cierpliwości, czekajmy chwili pokoju, wtedy dopiero będzie mogła Europa pomścić odpowiednio haniebną zbrodnię włoskiéj rewolucyi dokonaną wpośród zagłuszającego wszystko ryku armat bitwy sedańskiéj. Austryać nie mogła się zastawiać wojną niemiecko-francuzką; zdawało się, że Opatrzność Boża przez okoliczności same przeznaczyła ją do obrony sprawiedliwości, atoli Austrya i wtedy nie poznała tego co było ku jéj podźwignieniu i pokojowi, oddana na los szczęścia w ręce saskiego polityka, a dyplomacya tyle razy oświadczała, że rozwiązaniem sprawy rzymskiéj wszystkie mocarstwa wspólnie zająć się powinny, bo ona wszystkie zarówno obchodzi. Więc ostatecznie nie liczono tak dalece na pomoc Austryi, lecz spodziewano się wszystkiego po ustaniu straszliwéj wojny, która w sercu Europy dwóch narodów najszlachetniejsze siły niszczyła. W Niemczech wielu katolików z radością witało cesarską koronę, wynużającą się z poza chmur dymu prochu i kurzawy wojennéj; spodziewano się, że korona cesarska nakłada powinności chrześciańskie i że w Niemczech powstaje nowy obrońca prawa i porządku. Lecz któż dzisiaj zdolen władać mieczem Karóla Wielkiego? Upragniony pokój przyszedł w miesiącu Maju, a odtąd nie słyszeliśmy nigdzie ani jednego słówka na korzyść znieważonego prawa, na korzyść uwięzionéj głowy chrześciaństwa, na korzyść najstarszego i najprawowitszego tronu na świecie. Jeden tylko rząd protestował, jeden jedyny! Rzeczpospolita Ekwatoru ocaliła honor urzędowego świata i swem odważnem wystąpieniem zawstydziła państwa staréj Europy, które tak niesłychanéj zbrodni nie tylko spokojnie się przyglądały, lecz nawet ją, wysyłając swych zastępców do miasta wiecznego na dzień 27 listopada, uprawniły.

Rzym, ognisko świata, rodzinne miasto wszystkich, którzy *Credo* odmawiają, miasto święte, nasze dziedzictwo, starodawna własność Kościoła, ojczyzna wiernych wszystkich krajów — zbrodniarze krok za krokiem posuwają się w tym Rzymie daléj i naprzód drogą, którą bomby Garybaldczyka Jenerała Bixio wskazały! Rok 1871 musiał widzieć Piemontską parę książęcą, która pałac przeznaczony na Conclave zbezcześciła. W tym roku ukoronowany sługa rewolucyi, po trzykroć zjawił się w Rzymie, to znaczy po trzykroć znieważył tego, którego cierpienia wypadki w przedsionku rzymskiego pretora przedstawiają; wypędzono spokojnych zakonników ze stóletnich własności, zbezczeszczono świątynie, zburzono historyczne pamiątki nawet nadgrobki wydano na łup zezwierzęciałéj bandy zbrodniarzy; napadano i bito publicznie kapłanów, odprawiano rewolucyjne saturnalia, otworzono bezbożne szkoły i domy prostytucyi; lud, upadający pod ciężarem nieznanego dotąd podatku krwi i pieniędzy; na ostatku, jakby na ukoronowanie niecnego dzieła, otworzono tak zwany parlament tak zwanego królestwa włoskiego tuż w pobliżu Watykanu, przy grobach książąt Apostolskich i więzienia Piusa IX. — tego wszystkiego doczekał się Rzym w roku 1871.

Rzućmy teraz choć pobieżnie okiem na inne kraje Europy. Tak dumny niegdyś naród Cida spadł obecnie tak

nisko, że syn Wiktora Emanuela mógł wstąpić na tron katolickich królów; Hiszpania szarpana jedną rewolucyą po drugiéj stoczyła się do stóp Włoch, i dzisiaj zdaje się być tylko filią podalpejskiego mocarstwa. Internacyonał usadowił się na półwyspie Pyrenejskim i rośnie bujnie w cieniu liberalnego gospodarstwa. Ukoronowany syn Wiktora widzi się już opuszczonym przez wszystkie stronnictwa, dni jego panowania policzone, wojna domowa i rzeź socyalna we drzwiach.

Francya dała nam widowisko ostatecznych konsekwencyi zasad z roku 1789. Zwyciężono komunę, ale Francya jeszcze nie ocalona. Zbyt głęboko wsiąknął w krew i soki społecznego ciała jad rewolucyjny; pewnie jeszcze raz nastąpi straszliwy wybuch wewnętrznego choróbska.

Francya powołała na lekarza swojego chomeopatę, i ten mały medyk bierze przestarzałe recepty z roku 1830, to znowu z szarlatanizmu 4 września. Taka dyeta nie uleczy narodu trawionego rewolucyjną gorączką. Sama jeno religia zdoła uśmierzyć namiętności i osłabionemu ciału przywrócić siłę moralną, która do zdrowia fizycznego dopomaga.

W Belgii po raz drugi, w przeciągu lat piętnastu ministerium ustępuje przed zaburzeniami ulicy. Tak zwane katolickie ministeryum, które wrzask hałastry ulicznéj rozpędził, upada w chwili, gdy wyrzekając się katolickich zasad, godność Belgijskiéj dyplomacyi w Rzymie schańbiło.

Niderlandy dostąpiły téj smutnéj sławy, że ze wszystkich państw najpierwéj zawotowały zniesienie swéj ambassady przy Stolicy świętéj.

W Niemieckiem cesarstwie spodziewano się wiele po parlamencie. Tymczasem widziemy co się dzieje: wszystka nienawiść masoństwa srożyć się zaczyna, organizuje się prześladowanie Jezuitów, odstępcy od Kościoła katolickiego znajdują poparcie, — a tymczasem fale socyalizmu wzbierają bardziéj a bardziéj. — Zdawało się, że Austrya zrzuci z siebie ciężkie jarzmo liberalizmu, szczęście uśmiechało się do uczciwych usiłowań ministeryum Hohenwarta, tym czasem zły geniusz Habsburgów jeszcze raz zwyciężył i nowe próby i nowe wstrząśnienia czekają starą monarchią, aż wreszcie pono przyjdzie ostatnia *agonia*.

Dotknijmy i naszych stosunków. Wewnętrzne rozterki zużywają resztki sił skołatanego społeczeństwa; w najprostszych rzeczach nie widać ni porozumienia, ni jasnego poglądu. Dzienniki hołdują nowoczesnemu liberalizmowi, chcą nas poprowadzić na niebezpieczne szlaki u których mety czeka śmierć i grób. Wielkopolska ma wielką powinność jeszcze do spełnienia: potrzeba przez tyle lat źle kierowanéj społeczności katolickiéj gazety, któraby nawoływała do wierności naszéj tradycyi i do silnego trzymania się nieomylnéj Głowy Kościoła. Dopóki tego nie uczyni, dług powiększać się będzie.

Oto nasze *passiva;* i zaprawdę, gdy się na tę stronę porachunku patrzy, trzebaby zawołać z poetą:

„E vidi questo globo
Tal ch'io sorrisi del suo vil sendiante.“

A cóż teraz zapiszemy do naszych aktiwów? Dzięki Bogu, ludzkość jest jeszcze w możności pokryć ten straszliwy deficit. Nasze bogactwo spoczywa w Piusie IX., w niewyczerpanéj sile żywotnéj Kościoła i chrześciańskiego ludu.

Przypomnijmy sobie najpierw wielki wypadek tego lata: Jubileusz Papiezki. W roku 1871 powtórzyło się nieznane dotąd światu od 59 roku naszéj ery widowisko, i ten 25 letni Jubileusz Pontifikatu w naszych pełnych niedoli czasach jest wyraźną wskazówką, iż Opatrzność Boża lituje się nad ludzkiem społeczeństwem. W pośród ruin, które nagromadziło buntujące się przeciw przykazaniom Bożym pokolenie, silnie i odważnie stoi nasz Wielki Pius IX.

Z Watykanu przenosi się nasz zwrok na miasto siedmiu pagórków rozciągających się pod oknami Piusa IX. i tutaj spotykamy drugie zjawisko: ludność, która zachowała wierność swemu królowi mimo wszelkich prób przekupstwa, stronnictwa wyćwiczonego doskonale w psuciu mas. Ani na jednę chwilę nie zachwiał się lud rzymski w swojéj wierności ku papieżowi; ani terroryzm, ani zwodnicze obietnice, ani przekręcania prawdy nie zdołały go wzruszyć. Liczne rodziny przeniosły ubóstwo i nędzę nad krzywoprzysięztwo. Lud, który mniéj lęka się śmierci, niż grzechu, lud taki nie jest blizkim ostatecznéj zagłady, ale też one corocznie z loży św. Piotra udzielane błogosławieństwa nie mogły pozostać bez skutku.

Przez 25 lat Pius IX. atoli nietylko miastu Rzymowi błogosławił, ale błogosławił urbi et **orbi**. I dla tego to świat katolicki idzie za jego głosem. Im więcéj się mocarstwa oddalają od Stolicy św., tém bardziéj ludy cisną się niejako do Namiestnika Chrystusowego. Nigdy może jeszcze wierni nie błagali niebios z taką gorącością; oddawna nie była publiczna modlitwa tak częstą i tak powszechną. Świat urzędowy wraca do pogaństwa, a świat chrześciański chce wrócić do wiary i do pobożności pierwszych wieków. Widzieliśmy w tym roku pielgrzymki, pobożne ćwiczenia, liczne deputacye z oświadczeniami uległości i przywiązania, słyszeliśmy jednogłośny okrzyk oburzenia na wiadomość świętokradzkiéj grabieży Rzymu. Rządy obojętnie przyjęły encyklikę papiezką, potępiającą czyn haniebny, lecz ludy katolickie oświadczyły, że dokonanego czynu przeciw prawu Stolicy Apostolskiéj chrześciaństwo *nigdy* nie uzna. Ruch katolicki rośnie wszędzie coraz więcéj. U nas idą swoim trybem Missyje OO. Jezuitów, rekollekcye duchownych po różnych miejscach — Wizyty pasterskie — to wszystko krzepi wiarę, ducha podnosi i chwały bożéj przymnaża. Deputacya Wielkopolska na Jubileusz papiezki dostąpiła zaszczytu osobnéj audyencyi, usłyszenia słów znaczących z ust Piusa, szczególną troskliwością otaczającego „biednych Polaków,“ wreszcie odznaczenia honorowego w trzech swoich członkach. Jubileusz Pontyfikatu 25letniego obchodzono u nas powszechnie, radośnie i — święcie, na znak, że jak przedtym, tak i ninie trzymamy się mocno łodzi Piotrowéj. Jest téż z czego się cieszyć, że duchowieństwo coraz ściśléj jednoczy się z swoją Zwierzchnością, po staremu wierne i powolne na głos tych, którzy postawieni od Ducha św., by rządzili Kościołem bożym. Znane Oświadczenie pięciuset przeszło duchownych jest *wielkim faktem*, jak dobrze powiedział *Przegląd lwowski*, i świadczy zaszczytnie o należytym pojmowaniu położenia i obowiązków w obec prób radykalizmu.

We Włoszech uorganizowała się *Gioventú*, w Hiszpanii *Iuventud*, a katolickie stowarzyszenia i związki w Niemczech i Austryi idą w zawody z Belgią i Hollan-

dyą. W Anglii utworzyła się *Catholique Union.* Z poza mórz przyniosło nam echo protestacye katolickich Amerykanów, wyspy greckie, Mała Azya, Indye, Oceania zawodzą jeden chór modlitwy za srebrno-włosym starcem w Rzymie.

Cierpienia wspólnego Ojca chrześciaństwa obudziły z letargu katolików. W zgromadzeniu francuzkiem tworzą obecnie katolicy większość; w Austryi muszą się liczyć z *Ultramontanami;* katolickie Niemcy jak jeden mąż powstały w obronie Jezuitów. Niechaj ślepi czciciele chwilowych sukcessów miłosiernie wzdrygają ramionami. Święty Augustyn powiedział: Successus magnum stultorum argumentum, a Józef de Maistre napisał o wojnach krzyżowych: żadna się nie udała, o tém wie każde dziecko, ale wszystkie się udały, a tego i dorośli nie chcą widzieć. Podobnie i my mówimy: żadna nam się nie udała, ale udały się wszystkie. Katolicy zatwierdzili prawdziwe zasady i wskazali drogę ratunku. Niech przyjdzie potop socyalny, niech zaleje świat nowożytny i niech obali zgniłą budowlę teraźniejszości — myśmy postawili mur trwały, dzieło nasze na opoce Piotrowéj oparte. Narody pokazały swą wiarę i Bóg się nad nimi zmiłuje. Prawda, widok, jaki obecnie społeczeństwo przedstawia, jest przerażający, lecz rok 1871 obok urzędowéj Europy odkrył katolicką Europę, odważną, wytrwałą, gotową do wszelkiéj ofiary, jednéj myśli i jednego serca. Co więcéj, na obydwóch półkulach stoją dzielne zastępy bojowników, czekające skinienia Piusa IX., aby zań ostatnią kropli krwi wylać. Papież i lud chrześciański! Tak wyrzekł Ojciec św. już przed kilku laty, w smutnym przeczuciu odpadnięcia rządów. Papież i lud chrześciański — to przyszłość, a ona do nas należy. Każdy będzie żął co zasiał. Mocarze dzienni sieją upodlenie, i kiedy na nich koléj przyjdzie, nie będą mogli zbierać skwapliwéj pomocy. Massoni i sekciarze sieją niskie namiętności, zgniliznę i śmierć, błoto ich téż zadusi. Nasze hasło brzmi: Quaerite primum regnum Dei. Walczmy za wolność, za prawo i za prawdę, a wszystko inne będzie nam przydane. Czy to nastąpi jutro, czy w roku 1872, czy poźniéj? Bóg sam zna godzinę, — naszym obowiązkiem jest nie zaniebywać powinności, nie stygnąć w zapale.

KORESPONDENCYE.

Rzym, dnia *22 grudnia 1871.*

Zmiana straży przy Watykanie. — Przyczyna tego. — Mgr. Mérode. — Audyencya kolegiów narodowych. — Przemowa O. Piotra Semeneńki. — Odpowiedź Ojca św. — Kapituła. — Rosya i kośc. polski.

Ktokolwiek miał sposobność być w czasach ostatnich w Watykanie, zauważył, że wojsko włoskie dawniéj stojące u wnijścia portyku, ustąpiło. Przyczyna tego bardzo ciekawa, i zajmuje dzienniki wszystkich odcieni. Znany większéj publiczności Mgr. Mérode w towarzystwie szwajcara przechadzał się po loży pałacu Watykańskiego. Żołnierz stojący na straży ujrzawszy go, zażądał, ażeby natychmiast zeszedł, a gdy zdumiony prałat tém zuchwalstwem nie ustępował, wziął go na cel i groził, że wystrzeli. Całą sprawę wytoczono wyższéj władzy włoskiéj, która kiedyś zapewniała o swobodzie Ojca św. i wykazało się, że żołnierz z rozkazu starszego to uczynił. Wzięto podobno obydwu do więzienia i wytacza się proces, ale niektórzy mają przekonanie, że proces się nie skończy, a sprawcy w sekrecie order odbiorą w nadgrodę.

Wskutek tego zajścia usunięto wojsko całkiem od Watykanu. Obecnie uorganizował rząd włoski osobną straż złożoną z żandarmów i policyantów. Katolicy oczywiście z tego niezadowoleni, bo któż widział niepodległego monarchę obsadzać zgrają żandarmów i policyantów, którzy pomni na swój urząd, pilnie obserwować będą wchodzących i wychodzących notując niebezpiecznych i aresztując podejrzanych. Źle było kiedy stróżowali żołnierze, źle by było gdyby Watykan całkiem opuszczony na łup był wystawiony rozhukanéj hołoty. Tak, w żadnym razie dobrze nie będzie, aż się panowie z Piemontu nie wyniosą przez *Porta pia* z Rzymu; gdy to zrobią, Papież będzie bezpieczny i bez ich straży.

Dnia 14 zebrały się w sali konsystoryalnéj wszystkie kolegia narodowe zagraniczne, aby przy schyłku roku złożyć Ojcu św. powinszowanie, i pocieszyć go zarazem wśród tylu utrapień. Cała sala zapełniła się młodzieżą na czele z Rektorami. W imieniu wszystkich wygłosił *O. Semeneńko*, rektor kol. pol. adres ułożony przez siebie z polecenia reszty kolegów. Słusznie *Osservatore* zdając sprawę o audyencyi, nazwał adres ten *affettuoso indirezzo*, bo prawdziwie wyrażał uczucia wszystkich zgromadzonych. Sądząc, że dla polskich czytelników będzie przyjemnie odczytać go wraz z przemową Ojca św., postarałem się o wierne brzmienie jednéj i drugiéj przemowy.

Przemowa O. Piotra Semeneńki brzmi w przekładzie:

Ojcze Święty!

W ciągu bieżącego roku kolegia narodowe niejednokrotnie w imieniu swoich narodów przybiegały do stóp Waszéj Świątobliwości, a mianowicie gdy radośnie święciły ową najszczególniejszą łaskę, jakiego się doczekała Wasza Świątobliwość w tym roku właśnie. Cieszyliśmy się z téj łaski razem z Waszą Świątobliwością, podziwialiśmy taką jéj jasność wśród takich ciemności, tak wielką chwałę z góry, śród tylu napaści z dołu, podobny tryumf niebieski wobec tak piekielnych zaciekłości, i Bogu za to oddaliśmy chwałę.

Dzisiaj kiedy z przeciągającem się prześladowaniem nieprzyjaciół, przedłuża się godzina doświadczenia, my znowu przybiegamy przy schyłku tego osobliwszego roku do stóp Waszéj Świątobliwości; i miasto zwykłych życzeń, przynosimy nowy upominek miłości i podziwu. Podziwiamy, Ojcze św., Twoją stałość, i za nią dajemy Bogu nową i wielką chwałę. Pytał się Zbawiciel uczniów w Ewangeli przeszłéj niedzieli: „Po coście wyszli na pustynię widzieć? Azali trzciny od wiatru się chwiejącéj? Lecz nie po to. Więc coście wyszli widzieć? Proroka? Tak powiadam wam, i więcéj niż proroka.“ My także pobudzeni tém wszystkiem na co patrzymy i co słyszymy, — przybyliśmy widzieć i pozdrowić Papieża, ale i nam się wydaje, że słyszymy: To więcéj niż Papież; bo Papież nieludzko prześladowany, a bozki i mocny i stały. O! Ojcze św. racz przyjąć i od nas naszą stałość jako hołd wierności, miłości, pełnego wdzięczności podziwu, a którego tak jest godna Twoja cnota nadludzka.

Jedno słowo jeszcze. Znajdujemy się w oktawie Niepokalanego Poczęcia N. M. P. która Tobie Ojcze św. zawdzięcza dogmatyczne ogłoszenie tego drogiego swego przywileju. Coś uczynił dla niéj tłomaczy nam tajemnicę Twéj mocy i wielkości. Ojcze św., to Marya Cię osłania, ona rozpogadza Ci Twój umysł, pociesza serce, wlewa do duszy ten pokój, który nam wszystkim daje bezpieczeństwo. Ona ożywia Twą pierś, kieruje językiem, uzbraja ramię i czyni Cię niezwyciężonym. Ale w niéj jeszcze spoczywa nasza nadzieja. Tak, Ojcze św., Marya Niepokalana, która dziewiczą swą stopą zdeptała głowę staremu wężowi, udzieli Ci w większéj wierze, i owszem całéj swéj siły; i temu samemu wężowi, który dotychczas, dzięki Maryi, nie zdołał dosięgnąć Twéj pięty, w końcu, za sprawą Maryi, zetrze głowę, i oby to było na długo! zwycięzka i tryumfująca stopa Waszéj Świątobliwości.

Te są nasze pokorne i gorące życzenia. Wasza Świątobliwość racz je łaskawie przyjąć i udzielić ze swéj strony apostolskiego błogosławieństwa nam i naszym narodom.

Następnie zabrał głos Ojciec św. i przemówił gorąco z tronu do zgromadzonéj młodzieży. Wierna treść słów jego podaną była przez rzymski dziennik *Voce della Verità.*

W tłomaczeniu brzmi:

„Kościół znosił prześladowanie od początku swego istnienia. Znalazłszy społeczeństwo niewierne, ciemne i zepsute, prowadził je na drogę sprawiedliwości, prawdy i świętości. Ale to się odbyć nie mogło bez oporu, i ztąd początek prześladowań. Przed kilku minutami czytając dzieło pewnego uczonego, nie Włocha, przekonałem się coraz bardziéj o prawdzie, że obecne prześladowanie jest o wiele straszliwszem, niż wszystkie inne, które kościół kiedykolwiek przecierpiał. Chcecie wiedzieć dla czego? Synaczkowie moi, *levate oculos vestros in circuitu;* patrzcie na społeczeństwo, a znajdziecie, że już nie jest ono ciemne jak starożytne, ale jest apostatą i dla tego tém trudniéj usłucha głosu bożego i kościoła, ponieważ nikt takiego, jak apostata nie ściąga na siebie przekleństwa. Jeżeli tak się rzeczy mają i naczelnicy społeczeństwa znajdują się w ręku szatana, jeżeli pałają nienawiścią ku Jezusowi Chrystusowi samemu, o, patrzcie! jak wielkiéj mocy wytrwałości, gorliwości, jak wzorowego żywota, jakiéj nauki potrzeba, aby nawrócić tych, co dali się obałamucić podstępnemi błędami rozsiewanemi przez takie społeczeństwa.

Dla tego, synowie drodzy, napominam was, abyście byli coraz lepszymi i gorliwszymi kapłanami, abyście zawstydzali nieprzyjaciół świętością życia, którą w kapłanie szanować muszą, choć jego będą wrogami. Trwajcie w miłości i gorliwości, uczcie się gromić błędy. Bóg umysłowi waszemu udzieli myśli dobre, językowi słowa, sercu niezłomność, abyście praw Boga i kościoła tak niegodnie deptanych bronić mogli. To jest pamiątka dzisiejsza odemnie, a którą spodziewam się, Pan wryje w serca wasze i uczyni was godnymi kapłanami kościoła. Byście się stali uczestnikami tych łask, niech Bóg spuści na was swe błogosławieństwa, które rozjaśnią umysł, natchną odwagą, zachęcą coraz bardziéj do modlitwy tak zawsze niezbędnéj, a szczególniéj w obecnéj chwili. — Niech was pobłogosławi Bóg Ojciec swoją wszechmocą, Zbawiciel Jezus Chrystus swoją mądrością, i Duch św. swoją łaską, abyście mogli godnie spełniać obowiązki świętego waszego powołania. *Benedictio Dei etc.*

Wczoraj zebrała się u stóp Ojca św. gromadka rodaków, prosząc Ojca św. o błogosławieństwo do ważnego dzieła. Byli to OO. Zmartwychwstańcy przybyli z dalekich stron na kapitułę co lat 7 się odbywającą. Widzieliśmy między nimi: O. Jełowickiego z Paryża, O. Brzeskę z Bułgaryi, O. Przewłockiego z Galicyi, O. Tunkena z Ameryki, którzy obok wypróbowanych szermierzy słowa OO. Kajsiewicza i Semeneńki stanowią wcale piękny wieniec naczelnych pracowników bożych, w najodleglejszych krainach.

Pogłoski o zbliżeniu się Rosyi do stolicy apostolskiéj nie były bez podstawy. Rosya niektórym biskupom pozwoli wrócić między innemi biskupowi *Fijałkowskiemu;* kilku zaś przedstawiła na osierociałe stolice, przeciw którym Rzym ze względów kościelnych nic nie ma do zarzucenia. Arcybiskupa jednak *Felińskiego* pod żadnym warunkiem niechce rząd rosyjski przywrócić. Jaka to głęboka nauka dla polskich radykałów, którzy swego czasu takie srogie nań miotali oszczerstwa.

Bydgoszcz, dnia 21. grudnia 1871.

[O domu sierót katolickich w Bydgoszczy.]

Zakład sierót katolickich w Bydgoszczy, pielęgnujący od roku już sieroty pod opieką Sióstr miłosierdzia, utrzymuje dziś 21 sierót bez żadnego funduszu stałego — li tylko z dobrowolnych składek. Prócz tego utrzymuje się w zakładzie „Ochronka“ czyli szkółka dla dzieci niżéj lat 6 resp. 7. Do ochronki uczęszcza dzieci 120. Do szwalni, w któréj dziewczynki uczą się robót ręcznych, uczęszczają 33 dziewczynki. Razem więc pod opieką i wychowaniem Sióstr miłosierdzia zostaje dotąd dzieci 174, co nie jest bez wpływu pożądanego. Z pociechą téż możemy powiedzieć, że parafia religijnie i moralnie się podnosi.

Trzy Siostry miłosierdzia, zarządzające obecnie zakładem: WW. SS. Michalina Polska, Przełożona, Józefa Klewicz i Wincencya Złotowska — wszystkie władają dobrze językiem niemieckim, tak że niemieckie dzieci zakładu mają wykład niemiecki.

Stan materyalny zakładu jest następujący:

na domu do zakładu należącym ciąży dług 4400 talarów, a mianowicie: a) 3000 tal. zahypotekowane przez dyrekcyą kolei wschodniéj i b) 1400 tal. ze skarbu państwa; od pierwszych opłaca dom sierót procent po 6 od sta w kwartalnych ratach po 45 tal., 1400 tal. ma zaś dom sierót spłacić.

Na upłacenie powyższych długów mamy następujące fundusze:

1) 694 tal. 19 sgr. złożonych w tak zwanym „Kredit-Verein in Bromberg“ na imię Wnéj Pani Józefy Magdzińskiéj; pieniędzmi temi zarządza Wny Pan Magdziński w Bydgoszczy (cfr. protokuł z dnia 3. 6. 71., zostający w aktach na probostwie;

2) 448 tal. 6 sgr. złożonych do „Banku ludowego Bydgowskiego“ przez Wgo Pana Trembeckiego z Bydgoszczy, pod którego zarządem pieniądze te zostają;

3) 50 tal. obligacyi powiatu Obornickiego, wypuszczone z kursu złożone w skarbcu tutejszym kościelnym.

Przy takim stanie finansowym łatwo poznać, z jakiemi trudnościami zakład walczy, i jeźli gdziekolwiek, to tu mniemamy mieć obowiązek odezwać się do serc miłosiernych o pomoc, celem upłacenia długów i złożenia w jak najbliższéj przyszłości takiego kapitału, na mocy którego będzie można pozyskać dla zakładu prawo korporacyi. Że zaś w Bydgoszczy przy nader liczném ubóstwie zakład taki jest niezbędny, dowdzić tego nie potrzeba.

Podaję niżéj spis datków jednorazowych, które na moje ręce wpłynęły i wyrażam szlachetnym Dawcom w imieniu sierotek serdeczne: Bóg zapłać!

Rachunki dochodu, t. j. składek kwartalnych i rozchodu złożone są w aktach zakładu.

Datki jednorazowe na rzecz domu sierót katolickich w Bydgoszczy przejęte na ręce niżéj podpisanego.

No.		Tal.	sgr.	fen.
1.	JW. Pani hr. Czapska dnia 31. 3. 71.	20		
2.	Pani N. N. dnia 31. 3. 71.	3		
3.	WP. Mensch, nauczyciel z Kościelca dnia 24. 3. 71.	7		
4.	WWks.ks. Hennig, Dyskiewicz, Staniewicz i Zarzecki po 1 tal., Wysocki 3 tal. dnia 23. 5. 71 — razem	7		
5.	Pan Gordon dnia 4. 6. 71.	1		
6.	N. N. dnia 10. 6. 71.		7	6
7.	Wks. Schmidt d. 8. 6. 71.		10	
8.	Pan Fran. Turzyński d. 30. 7. 71.	1		
9.	Wks. Kinecki ze Zabartowa d. 30. 7. 71.	5		
10.	Pan Klockiewicz d. 19. 8. 71.	1		
11.	Wks. Dziekan Danielski d. 19. 8. 71.	3		
12.	Wks. Klawiter z Runowa d. 2. 9. 71.	3		
13.	Pani N. N. d. 10. 9. 71.	3		
14.	W. Pułkownik P. Mansard d. 10. 9. 71.	1		
15.	WPani Livonius d. 26. 9. 71.	1		
16.	Wks. Proboszcz X. d. 10. 11. 71.	3		
	Razem	59	17	6

Ks. Choiński,
Proboszcz.

Wiadomość historyczna o dawnéj kollegiacie św. Michała w Lublinie.

(Dokończenie.)

Kanonicy kollegiaty Lubelskiéj. Początkowo, stósownie do erekcyi z r. 1574. czterech tylko było kanoników — a ich dochody bardzo szczupłe — jak to mówiąc o prałacie Scholastyku przytoczyliśmy — pobierane były od sumy zapisanéj przez Wawrzyńca Starczynowskiego i przynosiły każdemu z kanoników po zp. 10 rocznie. — Następnie dodano jeszcze 4ch kanoników tak, iż było ich razem ośmiu. — Fundatorami tych kanonii byli 4 księża Mansyonarze przy kościele zamkowym św. Trójcy, przez ofiarowanie na każdą z kanonii po zp. 1000. Kanonie te nazwane po szczególe od imienia fundatorów otrzymali, także ciż sami fundatorowie. I tak: ks. Wojciech Jaworzyński dnia 12go Marca 1629 r., za zezwoleniem ks. Marcina Szyszkowskiego Proboszcza krakow.; ks. Sebastyan Rykcy d. 23 Czerwca 1632 r. z upoważnienia ks. Piotra Gębickiego Dziekana Krak. Prałata Kustosza Gnieźnień. Administratora wakującego podówczas Biskupstwa krak.; ks. Marcin Kurkiewicz r. 1649, 14 kwietnia za wiedzą i zezwoleniem tegoż ks. Piotra Gębickiego już jako Bpa krak.; ks. Bartłomiéj Bernatowicz d. 21 Marca 1653 r. za zezwoleniem tegoż Biskupa — Wszyscy Mansyonarze, ofiarodawcy 4,000 zp. i pierwsi kanonicy. — Prawo kollacyi tych wszystkich kanonii Magistrat miasta Lublina posiadał. —

Przywileje kapituły kollegiaty Lubelskiéj. Kapitule służyły pewne prawa a szczególniéj prawo kollacyi do niektórych probostw. I tak:

1. W r. 1512, Jędrzéj Ponętowski dziedzic miasta Baranowa i kollator kościoła parafialnego w tymże mieście, jus patronatus czyli prawo kollacyi do kościoła parafialnego w mieście Baranowie, przed aktami Grodzkiemi Lubelskiemi, Kapitule kollegiaty Lubelskiéj nadał i w zupełności ustąpił. —

2. W r. 1671, Krysztof Szpinek dziedzic dóbr Łańcuchów w ziemi Chełmińskiéj położonych, prawo sobie właściwe Jus Collationis do kościoła parafialnego w tychże dobrach istniejącego — w zupełności ustąpił prześwietnéj kapitule kollegiaty Lubelskiéj a mianowicie prałatowi Kustoszowi. —

3. Dekretem erekcyjnym założenia kościoła szpitalnego w mieście Ostrów, pod wezwaniem św. Ducha, w r. 1673 dnia 12 Czerwca w Krakowie wydanym, prawo kollacyi i prezentowania do rzeczonego kościoła przysądzone i oddane zostało Kapitule kolegiaty Lubelskiéj, z tem jednak zastrzeżeniem, aby jeden z wikaryuszów kollegaty Lubelskiéj na to beneficyum bywał prezentowany. —

Kollegium Wikaryuszów Kollegiaty Lubelskiéj. Jeszcze w. r. 1536, d. 11 Września, a zatem przed wyniesieniem kościoła św. Michała do godności kollegiaty — ks. Jan Latalski Biskup Krakowski założył Kolegium wikaryuszów, składające się z 6ciu kapłanów, przy kościele św. Michała. Do téj liczby 6ciu przybyło jeszcze dwóch Mansyonarzy wikaryuszów, na mocy późniéjszéj erekcyi jednoczesnéj z erekcyą kollegiaty Lubelskiéj, wydanéj dnia 23 Grudnia 1575 r. przez księdza Franciszka Krasińskiego, w Bodzantynie datowanéj. Tym sposobem powstało 8miu wikaryuszów, i ci stanowili odrębne kollegium. — Prawo kollacyi na Wikaryuszów należało wiecznemi czasy do Magistratu Lubelskiego, według erekcyi ks. Biskupa Krasińskiego z r. 1574. Z tego to powodu, w punktach dobrego rządu miasta Lublina, które Jan Kazimierz król polski i szwedzki w dniu 8 Siierpnia 1651 r. zatwierdził, napisano: „Panowie Rajcy jako kollatoro- „wie mają się starać i tego pilnie doglądać, aby ośmiu kapła- „nów podług Erekcyi z funduszu zawsze przy Farze było, i po „śmierci którego z księży wikaryuszów, albo po wstąpieniu na „insze miejsce najdaléj w cztery niedziele innego powinnie będą „podawać.“ —

Dochody na utrzymanie Wikaryuszów wypływały: 1. Z zapisu Nikodema i Anny małżonków Spyczyńskich, dziedziców niegdyś wsi Spyczyna, wynoszącego sumę zp. 1519 gr. 16. 2. Z podobnegoż legatu uczynionego przez Sławet. Wawrzyńca Starczynowskiego, Radcę miasta Lublina złp. 2100. — 3. Od różnych innych osób, w rónych czasach na rzecz Wikaryuszów poczynione zapisy na kamienicach w mieście Lublinie, przyniosły summę złp. 4919. 4. kiedy ksiądz Filip Padniewski Biskup Krakowski w r. 1566 przybył na sejm do Lublina w paradzie dwuchstu dworzan konno w jedwabie postrojonych, a każdy z złotym łańcuchem na piersi, — Wikaryusze kościoła parafialnego stawiając się przed swym pasterzem — uzyskali w darze dziesięciny z wsi: Chmiela i Piotrkowa w starostwie Lubelskiem położonych, z tém zaleceniem, aby wspólny stół utrzymywali a do miasta nie uczęszczali za pożywieniem. Tak opiewa akt nadania tych dziesięcin z d. 31 Sierpnia 1566 r. — 5. Należała także do Wikaryuszów dziesięcina snopowa z wsi Rzeczycy Xiężéj, własności klasztoru księży kanoników Lateraneńskich regularnych w Kraśniku będącego. Dziesięcinę tę pobierał wprzód proboszcz kościoła Pniów w Galicyi Wschodniéj położonego, lecz na mocy konwencyi z Galicyą i Lodomeryą zawartéj a przez konstytucyę królestwa r. 1786 zawarowanéj, dziesięcina rzeczona od księcia Poniatowskiego Prymasa na ówczas Administratora Dyecezyi Krak., dla kaznodziejów kollegiaty Lubelskiéj w d. 25 Września 1788 r. przeznaczona została, jak świadczy akt téj donacyi w Archiwum akt konsystorza Lubelskiego pod dniem 1 Października 1790 r. oblatowany. Po upływie roku, t. j. dnia 11go Października 1791 r. nastąpiła ugoda w Kraśniku, między ks. Leonem Kruszyńskim przełożonym. ks. ks. kanoników Lateraneńskich z jednéj, a ks. Wincentym Jezierskim officyałem prałatem proboszczem, nie mniéj ks. Sebastyanem Krukowieckim także prałatem kanclerzem kollegiaty Lubelskiéj z drugiéj strony, — mocą któréj dziesięcina snopowa ze wsi Rzeczyca-księża, na pieniężną zamienioną została. — 6. Na koniec ks. Wojciech Skarszewski Biskup Chełmsko-Lubelski w r. 1793 d. 26 Czerwca w Grodnie, na powiększenie dochodu kaznodziejom kollegiaty Lubelskiéj, dziesięcinę snopową włościańską ze wsi nazwanych: Dobre, Wola Dobrska, i Polanówka, położonych w parafii Wilków, na zawsze przeznaczył i darował. Darowizna rzeczona w aktach Konsystorza Lubelskiego w dniu 19 Lipca 1793 r. oblatowaną została.

Obowiązki Wikaryuszów Kollegiaty Lubelskiéj były następujące: 1. Oprócz usług parafialnych, codziennie w Chórze w komże ubrani bez wyjątku mają pacierze kapłańskie odprawiać. — 2. Codziennie o godzinie 5 z rana Mszą św. dla pracującéj czeladzi lub udających się w drogę osób odprawiać. — 3. Codziennie Mszą św. o N. M. Pannie, drugą zaś Sumę czyli konwencką odśpiewać. — 4. Cztery aniversarze do roku t. j. in quatuor Tempora za dusze wiernych zmarłych odprawić. — 5. Kazanie per turnum w każdą Niedzielę i święto powiedzieć.— 6. W każdym tygodniu mają mieć in gremio kongregacyę, na któréj występnych po bratersku mają upomnieć, zaś dochodami z akcydensów przypadłemi, między siebie się dzielić. — 7. Mieszkać powinni w jednym domu, który jest murowany przy kościele; razem powinni do stołu wspólnego przychodzić. — 8. Nie wolno jest Wikaryuszom wychodzić na miasto, szczególniéj bez ważnéj przyczyny, wchodzić do domów zamieszkałych przez osoby cywilne, znajomości światowych nie zawierać, po nocach się nie włóczyć; i dla tego w domu zamieszkałym przez Wikaryuszów ma być ciągle utrzymana furta, od któréj klucz przy Wice-Dziekanie (ten był pierwszym Wikaryuszem); ten zaś najpierwszy z Wikaryuszów do Chóru przychodzić i ostatni z niego wychodzić powinien.

Mówiąc o funduszach kaplic, bractw przy tychże i ołtarzach, Kapellanach Kapitule kollegiaty i Wikaryuszach, wspominaliśmy zarazem o prawie patronatu i kollacyi. Z tego wypada, że wyjąwszy trzech prelatur, t. j. Archidyakonatu, Preposytury i Dekanatu, wszystkie inne godności tak prałackie jak kanonickie, jak Wikaryuszów, Kapellanów, Altarystów i Mansyonarzy należały do kollacyi miasta JKrólewskiéj Mości Lublina. Magistrat jednak miejski mając to prawo kollacyi czyli Jus Patronatus — miał obowiązek: 1. Utrzymywać zewnątrz mury kościelne i Cmentarza w całości i porządku; 2. Opatrywać kościół w sprzęty potrzebne, i dbać o wszelkie jego potrzeby wewnętrzne; 3. Wina do zakrystyi dostarczać. 4. Organistę, kantora, który był zarazem Bakałarzem, utrzymywać. — Obowiązki te w rzeczy saméj przez długi czas Magistrat miasta Lublina, przy pomocy i współudziale pobożnych mieszkańców tegoż miasta wiernie spełniał. —

Seminaryum księży świeckich w Lublinie przy kościele kolle-

giaty św. Michała, najpierwéj fundował ksiądz Wojciech Rymiński kanonik Sandomirski proboszcz parafii Gołąb, ofiarując na ten cel testamentem na d. 16 Lutego 1675 roku sporządzonym urzędownie, trzy kamienice położone w Lublinie a nazwane: Borzejowska, Bonowska i Chociszewska, z których roczny dochód złp. 1989 wynosił. — 2. Do tego ks. Maciéj Tarnogórski proboszcz z Wysokiego zapisał summę 112 czerwonych złotych węgierskich. 3. Zaś ks. Józof Nieradzki kanonik Łucki proboszcz Markieszowa dodał summę złp. 3000. — Z powodu przeto tych ofiar Andrzéj Trzebicki Biskup krakowski, ustanowił Seminaryum księży świeckich przy kościele kollegiaty św. Michała, i takowemu erekcyą w Kielcach datowaną w r. 1675 d. 4 Listopada, nadał. Mocą téj erekcyi sześciu kleryków w temże Seminaryum, żywność, ubranie i opatrzenie wszelkich potrzeb zabezpieczył; cały zaś zarząd tak Seminaryum, które mieściło się w kamienicy Borzejowskiéj, jako też i dozór nad nauką i prowadzeniem się alumnów, w raz z wszelkiem uposażeniem Seminaryum rektorowi kollegium ks. ks. Jezuitów Lubelskich — w opiekę powierzył. Zarząd domowy w Seminaryum utrzymywał Regens wybrany z zgromadzenia Jezuitów przez Rektora, a ten mianował Dyspensatora, który śpiżarnią, westyarnią, zgoła całą ekonomiką zarządzał. Dyspensator był wybierany z liczby kleryków, najstarszy wiekiem. — Nauki duchowne codziennie wykładane były dla kleryków Kollegium Jezuickiem. —

Zachęceni przykładem swych poprzedników, znosili ofiary pobożni kapłani dla pomnożenia chwały Bożéj przez przysposobienie światłych i wzorowych kapłanów dla ziemi Lubelskiéj. I tak ks. Jakób Gryczyński Proboszcz Jaroszyński r. 1756 zrobił fundusz na utrzymanie jednego kleryka, zapisując i ubezpieczając summę zp. 5000. Podobnież ks. Jan Chebedziński Prebandarz Przesławski w r. 1758 summę 10,000 zp. zapisał na utrzymanie dwóch kleryków w Seminaryum Lubelskiem.

Do dnia 23. Sierpnia 1760 r., zostawało to seminaryum pod zarządem ks. ks. Jezuitów, kiedy w tym czasie ks. Wojciech Bystrzynowski Rektor ks. ks. Jezuitów w Lublinie, aktem urzędowym Seminaryum księży świeckich wraz z całem jego uposażeniem oddał ks. Biskupowi król. Kajetanowi Sołtykowi.

Przez ośmnaście następnych lat, świeccy kapłani, po zrzeczeniu się Jezuitów zarządu seminaryjskiego, utrzymywali Seminarym: a przyjąwszy na siebie zarząd, wykładali Filozofią, Teologią i inne potrzebne nauki do stanu duchownego z wielkim pożytkiem Alumnów i zadowoleniem Władzy duchownéj. Dopiero Książę Michał Poniatowski Arcybp. prymas oraz administrator Biskupstwa Krakowskiego w r. 1778 d. 26. Maja w Krakowie wydaje dekret, którym oddał Seminaryum pod zarząd Zgromadzeniu ks. ks. Missyonarzy Ś. Wincentego a Paulo, z obowiązkiem, aby klerykom Filozofię i Teologię i inne nauki wykładali.

Ksiądz Bartłomiéj Tarło, najprzód wizytator ks. ks. Missyonarzy a póżniej Bp. Poznański stał się powodem, że to zgromadzenie w mieście Lublinie w gmachu zakupionym przez Annę Zbąską, na przedmieściu Zmigród zwanem w d. 8. Października 1714 r. (jak erekcya wydana przez Kazimierza Łubieńskiego Bp. krak. świadczy) umieszczone zostało; — z tym jednak obowiązkiem, aby kapłani Missyonarze, w całem województwie Lubelskiem i w części Sandomirskiego, nabożeństwo Missyą zwane, corocznie w innéj parafii, odbywali. Fundusze składające uposażenie Instytutu w mowie będącego były następujące; 1 wieś Nowydwór przez Jadwigę z Tomisławic Niemyską, żonę niegdyś Wojciecha Niemyskiego Podsędka Ziemstwa Lubelskiego, dziedziczkę dóbr Kamionka, Dyss, Nowydwór, Suchawola i innych, w r. 1725 nadana, — przytem 15,000 zp. z obowiązkiem utrzymania 4 kleryków i nauczyciela. — 2 Folwarczek z ogrodem w tymże samym roku nadany. — 3 Zapis summy zp. 9,200 na wsi Siostrzewitowie w r. 1738 uczyniony. 4 Kamienica zwana Wazyńska z przyległościami w r. 1739 i druga kamienica w r. 1741 zapisane. 5. Summa zp. 8600 na dobrach Syrniki w r. 1754, i druga summa zp. 87,000 na dobrach Opole zabezpieczone. — 6 Trzy kamienice: Bonowska, Borzejowska i Chociszewska, o których wyżéj była wzmianka, — Obszerną wiadomość o funduszach Seminaryum Lubelskiego, ma wizyta kollegiaty Lubelskiéj Ś. Michała, dopełniona przez ks. Wojciecha Skarszewskiego Biskupa Lubelskiego w r. 1805. księga ogromna in folio znajdująca się w archiwum kapituły katedralnéj Lubelskiéj. —

Na tém kończymy wiadomość historyczną o starożytnéj kollegiacie Lubelskiéj Ś. Michała Słówko nam tylko wypada dodać na własne usprawiedliwienie. Jakkolwiek wiele — wyznajemy to szczerze — brakować może niniejszéj notatce historycznéj, podnosząc nią jednak szczegół z przeszłości z wyjaśnieniem, o ile na to pozwoliły środki i podając go do wiadomości ogółu, — sądzimy, żeśmy dopięli podwójnego celu: najprzód przez pobudzenie niedokładną pracą naszą zdolniejszych, do uprawy tyle zależałego pola przeszłości naszéj religijnéj i politycznéj, — powtóre, przez danie ogółowi czytelników do rozwagi parą szczegółów co do téjże przeszłości. — Jesteśmy bowiem mocno przekonani, że tak pierwsza jak i druga wielce nam potrzebna uprawa, dla ochronienia od zagłady niepamięci zasługi i chwały narodowéj; rozwaga, dla zaznajomienia nas bliższego, na czem zawisła prawdziwa zasługa i chwała nasza narodowa. —

Konsystorz Foralny a póżniej Generalny Lubelski Archiwum konsystorskie. Zdaje się, że od pierwszych czasów swego założenia Archidiakonat Lubelski, miał swój odrębny zarząd a następnie miejce tego zarządu, konsystorz. Już tem samem, że obowiązkiem Archidiakona było zarządzać Duchowieństwem sobie podległem, zaradzać jego potrzebom i wiernych, — a głównie być pośrednikiem między temże Duchowieństwem a naczelną władzą w Dyecezyi Krakowskiéj, — musiał istnieć pewnego rodzaju środek znoszenia się, środek mający w sprawach duchownych cechę urzędową, — słowem zarząd duchowny, konsystorz. — Od jakiego jednak czasu ten konsystorz rozpoczął swe istnienie w Lublinie, nic pewnego na teraz powiedzieć nie możemy. Przejrzenie Archiwum konsystorza krakowskiego, lub bogatego Archiwum konsystorskiego akt w Lublinie, możeby tę rzecz wyjaśniło. Nie będąc w stanie tego uskutecznić, poprzestajemy na daniu kilku szczegółów z ostatnich czasów istnienia kościoła Ś. Michała, a przy nim konsystorza w Lublinie.

Tuż obok kollegiaty Ś. Michała, a dziś obok placu po rozebranym kościele — od strony północnéj, przy ulicy grodzkiéj pod Nr. 109, — stał i stoi jeszcze dotąd gmach murowany, piętrowy, dosyć obszerny.[1]) W nim to mieściło się archiwum akt wszystkich kościołów Archidiakonatu niegdyś Lubelskiego i sam konsystorz Foralny; w nim to aż do r. 1855 mieścił się konsystorz już przyłączonego Archidiakonatu Lubelskiego do Chełmskiéj Dyecezyi, a następnie konsystorz Dyecezalny Lubelski. — Odległość Archidiakonatu Lubelskiego od stolicy Biskupiéj — a ztąd płynąca wielka niedogodność w załatwianiu spraw duchownych, dobro wiernych i stósowniejszy podział Dyecezalnych granic — skłoniły, iż w zeszłym jeszcze wieku zamierzono wcielić część Dyecezyi Krakowskiéj w Województwie Lubelskim położonéj a obejmującéj Powiat Urzędowski, Ziemię Łukowską i Stężycką — do Dyecezyi Chełmskiéj. Stósownie więc do żądania króla i Stanów Rzpltj. ks. Maciej Garnysz ówczesny Bp. Chełmski wzniósł o to prośbę do stolicy Aplskiéj. przedstawiając w téj zmianie większy pożytek dusz wiernych i kościoła w Polsce. Pius VI papież, zważając na słuszne powody proszącego Bpa., przychylić się łaskawie raczył do jego przedstawień, i dekretem swoim z d. 20. Lipca 1790 roku postanowił, aby dekanaty należące do biskupstwa krakowskiego a będące w Województwie Lubelsk., odtąd na zawsze należały pod zarząd i jurysdykcyą Bpa. Dyecezyi Chełmskiéj. Na mocy więc rzeczonego dekretu, już pod te czasy Bpem. będący ks: Wojciech Skarszewski, erygował konsystorz w mieście Lublinie, przeznaczając dla niego: Officyała, Surrogatów i innych urzędników dla użytku nowéj części swéj dyecezyi. Tak urządzony konsystorz, dnia 7. Lutego 1791 r.

---

[1]) Kamienica ta z wielu innemi należącemi kapituły kollegiaty a póżniéj katedry Lubelskiéj, zabraną została na rzecz rządu po ostatniém odarciu duchowieństwa z własności. Lud je dotąd jeszcze nażywa kanoniami. —

odbywał swe posiedzenie w gmachu gdzie był dawniej konsystorz Foralny.

Z czasem, kiedy w królestwie kongressowem nowy nastąpił pdział dyecezyi, kiedy z części dyecezyi Chełmskiéj i krakowskiéj utworzono Lubelską i konsystorz Lubelski podniesiony został do godności dyecezalnego, generalnego. — Konsystorz miał swe pomieszczenie — jak już o tém wspomnieliśmy — w gmachu przy kollegiacie Ś. Michała aż do r. 1855. W tym roku kollegiata uległa zupełnéj ruinie, — mury jéj, przed samem rozebraniem i przy rozebraniu groziły niebezpieczeństwem przechodniom, dla tego to, a wreszcie dla większéj dogodności Biekupów Lubelskich przeniesiono konsystorz i jego archiwum do miejsca przyległego katedrze, przy dzisiejszym pałacu biskupim[2]) —

Konsystorz pod prezydencyą biskupa odbywa swe posiedzenia i czynności. Składa się: z officyała Generalnego, sędziego Surrogata, regensa kancelaryi, sekretarza konsystorza, archiwisty akt tegoż konsystorza i obrońcy spraw małżeńskich[3])

Archiwum konsystorskie obejmuje akta od roku 1485 aż do naszych czasów. Pierwsza księga tych akt ma taki tytuł: „acta causarum conscripta et actuata coram Venerabili Viro Domino Gergio (Borgio) Lytvos de bazanów, Archidiacono in Ecclesia Cracoviensi, Cononico Sandomiriensi, Plebano et Officiali Lublinensi, Anno Domini 1485.“ Wprawdzie, nie można znaleźć ciągłego lat następstwa w rzeczonych aktach; w czasie bowiem krwawych i długich wojen, w czasie pożarów niszczących tylokrotnie Lublin, i akta konsystorza Lubelskiego ucierpiały. Mianowicie z lat 75 żadnych ksiąg, pism nie znajdujemy w aktach konsystorza Lubelskiego — to jest: od roku 1559 do 1589, od 1660—1668, od 1670—1684, od 1697—1720. — Z innych zaś lat w należytym porządku, z troskliwością są utrzymywane w szafach na ten cel urządzonych.

Mowa p. Verspeyen.

na walném zgromadzeniu Bractwa Świętopietrza w Gandawie.

(Dokończenie.)

Przypominacie sobie, Panowie, on piękny, niezrównany dzień 16 czerwca, gdy cały kościół, złożywszy swą żałobę, święcił uroczyście jubileusz rządów Piusowych, który nawet lata Piotrowe prześcignął. Jakaż radość panowała po wszystkich naszych miastach, po wszystkich najskromniejszych siołach. Nasze kościoły błyszczały w najświetniejszym odświętnym stroju. Nasi zuawi przebiegali z sztandarem Mentańskim dumnie ulice, a gdy zmrok zapadł, w blasku powszechnéj i niewidzianéj dotąd illuminacyi, Nuncyusz Piusa IX był świadkiem dobrowolnych i pełnych zapału owacyi, jakie kiedykolwiek zwycięzkiemu monarsze przy jego tryumfalnym powrocie do stolicy czyniono.

Wszelako ze wszystkich objawów naszéj uległości dla Stolicy świętéj, pozostanie najważniejszym, najpraktyczniejszym *Dzieło Świętopietrza.* Jest to, jak wam, panowie wiadomo i jakoście to sami zeszłego roku zastępcy Piusa IX przyrzekli, instytucya trwała, ciągle odnawiający się wyraz naszego przywiązania do Rzymskiego Kościoła, téj matki i mistrzyni wszystkich kościołów. Ten coroczny trybut zlał się na zawsze z obyczajami naszemi, zapisany został do budżetu każdéj katolickiéj rodziny, i niema nikogo między nami, któryby zaniedbania tego dzieła miłościwego za winę sobie nie poczytał.

Gdyby po tak licznych dowodach nowego jeszcze trzeba było świadectwa uczuć naszego ludu w obec grabieży Rzymu, toby go dostarczyły tegoroczne składki na Świętopietrze.

Dochody nasze po zamknięciu rachunków na dniu 8 grudnia 1871 wynoszą 308,739 franków i wykazują przewyżkę 36,000 nad rok poprzedni. Liczby te rozdzielają się jak następuje: tegoroczne dochody Świętopietrza wynoszą 207,232 franków, a więc 70,000 franków więcéj, jak roku zeszłego. Z téj sumy przypada na samo miasto Gandawę 83,681 franków a więc 17,000 więcéj niż w roku 1871. Widzicie więc, że nietylko sam lud wiejski zajmuje się sprawą Papieża-króla. Także dekanaty Alost, Doynze i de Sottegem większe niż dotąd przyniosły składki. . . .

. . . . Zebrane przez pisma *Bien Publique*, *Semaine religieuse* i inne katolickie gazety dyecezyi, dla Ojca św. ofiary przyniosły w tym roku 101,507 franków, a więc o 29,000 franków więcéj. Jest to zaiste znakomita i godna uznania przewyżka ze względu na to, że subskrypcye w kilka tygodni po zajęciu Rzymu otworzono, a tak otrzymały charakter, silnéj protestacyi przeciw dokonanéj zbrodni.

Oto, panowie, owoce naszego bractwa; możemy słusznie być dumni z tego i jest nawet obowiązkiem naszym głośno o nich mówić.

Stowarzyszenie Świętopietrza nie jest zaiste! jedną z tych instytucyi, które w ciemności i w ukryciu działają; ono jest przeważnie wojującym związkiem i ono wywiesza w oczach świata żółto-biały sztandar, chlubnie pod Castelfidardo pokonany, a pod Mentaną świetnie tryumfujący, ten sztandar, który nasi Flamandcy żuawi tak gorąco pragną na pierwsze zawołanie zatknąć znowu na zamku Anioła w Rzymie.

I nasz honor nakazuje nam, byśmy wszelkiemu pomięszaniu katolickiéj Belgii, z Belgią urzędową zapobiegli. „Kochaj Boga i idź prosto naprzód“, takie było hasło Kanadyjskich zuawów w armii papieskiéj i ono jest naszem.

Z całéj duszy gardzimy wszelkiemi krętemi drogami europejskiéj dyplomacyi, my tylko wtenczas przyzwalamy na czyny, gdy się one z prawem zgadzają. Takim jest w tym roku zuchwałych gwałtów i karygodnych słabości znaczenie niezaprzeczonego postępu *dzieła Świętopietrza.* My głośno wskazujemy na ten postęp i chcielibyśmy go całemu światu pokazać.

Czyż mam teraz, panowie, wzywać Was jeszcze do podwojenia waszéj gorliwości, by ten stan, honor dyecezyi; pociechę naszego najwyższego pasterza, i śmiało to mówię, radość każdego istotnie katolickiego i flamanckiego serca zachować i podtrzymać? . . . Nie, byłoby to rzeczą zbyteczną. Wyście uznali, że dzieło Świętopietrza z pośród wszelkich przedsięwzięć chwili obecnéj zapewnia nam wszelkie prawa do sławy w potomności, w obec Kościoła i w obec Boga.

Jak przedtém, tak i teraz mamy ten sam powód do składania naszych ofiar, a chociaż zmieniły się stosunki, potrzeby Ojca św. się nie zmniejszyły. Obowiązek katolicki nakazuje nam, byśmy mimo niewoli Papieża, nie zezwalali na zmniejszenie blasku i zewnętrznéj godności Pontyfikatu. Zresztą znacie użytek, jaki czyni Pius IX z darów waszéj dziecięcéj miłości: utrzymuje nuncyatury i oficerów papieskiéj armii, a nawet biskupi Włoch, których papież na mocy urzędu swojego, jak owce między wilki wysyła, otrzymują z ojcowskiéj jego ręki, razem z biskupim pastorałem, wiano dla zrabowanych i przez długie sieroctwo zubożałych kościołów. Tak panowie, czujmy się szczęśliwymi i bądźmy dumni z tego, że możemy być pomocnikami Piusa IX we wszelkich świętych natchnieniach jego serca i jego geniuszu.

Świętopietrze ma być materyalnym symbolem węzła, który nas z nim spaja; świętopietrze ma być łańcuchem, który naszą biedną łódź do niewzruszonéj opoki nieomylności silnie przykuwa. Coraz więcéj poznają, że tylko tam umysły znajdą pokój i bezpieczeństwo; a narody podstawę i zakład porządku. Z wysokości wiary wzrok nasz przygląda się gwałtownéj walce ludzkich opinii. W oczach naszych ścierają się ze sobą rozliczne stronnictwa, z których każde mniema, że znalazło rozwiązanie kwestyi socyalnéj i zbawienie przyszłości

Jedni chcą wszystko obalić, a drudzy chcą nowe gmachy stawiać na wstrząśniętym gruncie, który już nie potrafi tyle nowych budynków udźwignąć. Ich przeciwne dążenia unicestwiają się, ich sztandary krzyżują się, każdy krzyk z osobna przebrzmie-

---

2) Kiedy zabrano na rzecz rządu dobra ziemskie należące do Biskupstwa Chełmskiego jako to: Pobołowice, Koziagóra; nadto miasta: Pawłów, Sawin, z przyległościami, — wówczas na zamieszkanie stałe dla Biskupów Lubelskich w Lublinie zakupiony został przez rząd Pałac zwany niegdyś od swego założyciela Duchenie — od Zawidzkiego pułkownika b. WP. ostatniego właściciela. Pałac ten leżał w bliskości katedry na przedmieściu zwaném Zmigród pod Nr. 218 i doń to przeniesiono konsystorz, gdzie też dotąd pozostaje. —

3) Dodajemy tu spis Officyałów Generalnych Lubelskich od r. 1791. 1szym był ks. Wincenty Jezierski od r. 1791. 2. ks. Józef hr. Komorowski. 3. ks. Mateusz Maurycy Wojukowski Bp. in partibus Suffragan. 4. ks. Marcin Stanisław Miękiński. 5. ks. Wincenty a Paulo Pieńkowski od roku 1840 (późniejszy Biskup dyecezalny. 6. ks. Tomasz Lipski Prałat Kustosz katedry Officyał od r. 1858. —

wa wśród pomięszanego ryku, a ostatnim wyrazem tych gorączkowych zabiegów, które życiem nowoczesnem zowią, są konwulsyjne drgania bezsilności.

A przecież nawet wśród téj bezwładnéj zawieruchy występują na jaw szlachetne natchnienia, upragnione nadzieje. Ono nieugaszone pragnienie prawdy, które pożera ludzką intelligencyą, i ona potrzeba pokoju i braterstwa, jako nieśmiertelne wołanie ich serca. Jakaż ręka będzie oną ręką opatrzną, która ten haos zdoła w porządek ułożyć? czyj głos onym twórczym głosem, który z téj ciemności światło stworzy?

Spojrzyjcie na Rzym i patrzcie na tę rękę wyciągniętą do błogosławienia ludzkości, słyszcie ten głos, który z świętych pagórków dla całego świata jest dostatecznym: *Os orbi sufficiens!* Tak, nowe społeczeństwo musi być stworzone, albo raczéj stare, nowożytnem pogaństwem przyduszone i przygnębione chrześciańskie społeczeństwo, musi się przekształcić i odrodzić. Tak, musi nastąpić wielka restauracya, wielki książe, nieśmiertelny władzca wieków, Król Jezus Chrystus, musi znowu wstąpić na tron! Wypędziliście go i proskrybowaliście go prawami swojemi, wydaliliście go z waszych instytucyi, z waszych praw i szkół, a teraz chcecie go wypędzić z koła rodziny, odtrącić od grobu i od kolebki. O, uczyńcie zwrot i wprowadźcie na nowo tego Króla wiekuistego bo Jego własnością świat, On go stworzył, On go Krwią swoją odkupił, On mu dał swych Apostołów, On go uświęcił przez Kościół swój. Z pod cienia Jego krzyża, wyrosły wszystkie cywilizowane narody, Jego ewangelii zawdzięczacie wszystko cokolwiek uczciwości i cnoty zostało.

Oto, panowie, słowa Watykanu; lecz świat nowożytny ich nie słucha, orgie bachanckie postępu szaleją w wściekłych podrygach, petroleum daje oświecenie, i z zamętu i z wiru tych gigankich orgii dolatuje okrzyk bogobójców:

Nolumus hunc regnare super nos!

Jakiż będzie koniec tych bezbożnych bachanalii, jakaż straszliwa katastrofa zniszczy naprzeciw Bogu rozkiełznane społeczeństwo? Przed tą tajemnicą zatrzymuje się rozum, a wiara się wzdryga..... ale co wiemy, to, że Piotr ma obietnicę nieśmiertelności, że on uratuje co ma być ocalone, i że z arki tego Noego fundatorowie nowego społeczeństwa i restauratorowie Królestwa Chrystusowego wynijdą.

Bibliografia

V.

Drugi tedy zarys (s. 25—68) *Nobilitacye króla Stefana 1579—1582*, zawiera kilka wiadomości o nadaniu nowych i honorowéj poprawie starych herbów. Autor tu usprawiedliwia i podnosi to, co Lelewel (Herby w Polsce. Polska, dzieje i rzeczy jéj IV. § 79.) nazwał wyrokiem heraldycznym. P. K. słusznie prostuje ten samego Lelewela wyskok.

Trzeci: *Władysław IV królem kmieci* (s. 69—111) zawiera wyciągi z rękopismu (*Continuatia ksiąg potocznych spraw roku Pańskiego 1633*), będącego w bibliotece Ossolińskich we Lwowie. Jest to zbiór upomnień, przez Władysława IV wystosowanych do dziedziców wiosek, lub dzierżawców królewszczyzn, o krzywdy kmieciom wyrządzane, i to tylko w jednéj części całego kraju. Jeżeli tyle upomnień wysyłał król corocznie, i do każdéj prowincyi, to zaprawdę, obraz całego kraju byłby bardzo smutny.

Czwarty: *Swaty w r. 1637* (s. 113—144) więcéj powiastka, niż zarys historyczny. Treścią jest obrazek domowego życia z listu księcia Janusza Radziwiłła (ob. *Kołłubaj*, życie Janusza Radziwiłła. Wilno. 1859. (s. 318—325). Na podstawie tego listu p. Kalicki skreślił historyę ożenienia się Janusza R. z Katarzyną Potocką. Stryj Janusza, Albrycht Radziwiłł, Kanclerz W. Kor. w *Pamiętnikach* (t. I. s. 367) zupełnie w przeciwnem świetle całą tę historyę przedstawia. Dla czego jednak p. K. wolał zaufać listowi takiego zdrajcy, jak był Janusz, aniżeli *Pamiętnikom* senatora tak pobożnego i uczciwego, jakim był książę Albrycht? A z drugiéj strony, jakim sposobem tenże Albrycht przez całe życie obłudny, (tak wynika z opowiadania pana K.) „został pod koniec życia jednym z najzacniejszych i najrozsądniejszych senatorów“ (s. 140); gdy przeciwnie późniejszy zdrajca (Janusz) miał być poprzednio człowiekiem rzetelnym, sumiennym? Wszak autor wie dobrze, iż „całe życie Janusza odznacza się niepoślednią ilością.... waśni i szpetnych awantur“ (s. 161); że był to człowiek dumny i intrygant, tak samo jak ojciec; że właśnie pod owe czasy, kiedy się starał o pannę Potocką „marzył Janusz o najzgubniejszéj swawoli, układał plany zrywania obrad sejmowych“ (s. 165). To niech służy za przykład łatwowierności dzisiejszych krytyków, że lada komu wierzą, byle nie temu, który na wiarę zasługuje.

Uzupełnieniem jest szkic piąty, gdzie p. K., idąc za Szajnochą (*Szkice histor.* III. 177—186), prostuje pochlepcę Kotłubaja (*Żywot Janusza Radziwiłła*). Szkic dobry i pouczający.

Szósty: *Ks. Adryan Pikarski i jego dziennik wyprawy przeciw Rakoczemu r. 1657* (s. 225—288), także z rękopismu biblioteki Ossolińskich; pisany 33 lipca 1657. Wawrzyniec Rudawski miał go pod ręką, lecz niedokładnie korzystał w swéj *Historyi* ks. VIII r 2. P K podaje tu w całości tekst łaciński i polskie tłómaczenie. Poprzedza je dosyć szczegółowa biografia ks. Pikarskiego, o którym spodziewamy się, że czytelnicy radzi będą coś usłyszeć. Streszczamy więc opowiadanie p. K.

Pikarski Adryan, ks. Jezuita, pochodził z dawnéj rodziny, pieczętującéj się Półkozicem: syn Jana, sędziego ziemi Rawskiéj. Pierwsze lata jego nie są znane. Za młodu wstąpił do Jezuitów, gdzie (według opowiadania, znajdującego się w archiwach), zajaśniał nieposolitemi zdolnościami i nauką. Te same pochwały oddają mu inni współcześni. „Był to mąż na jakiego się wieki składają“, — mówi *Hist. Coll. Leopol.* (ob. Ossolińskiego artykuł o ks. Pikarskim w dodatku do Gazety Lwowskiéj r. 1852). Pozostawał najprzód w kollegium Kaliskiem, i w imieniu tegoż kollegium złożył powinszowanie Janowi Lipskiemu, z okazyi wstąpienia jego na katedrę Gnieźnieńską, w panegiryku p. t. *Suprema meta honoris.... Anno 1639.* Jest to pierwszy utwor ks. A. Pikarskiego, drukiem ogłoszony, pełen wad i zalet panegiryków owego wieku. Lepszym jest następny panegiryk, wypowiedziany na pogrzebie Małgorzaty z Masłowskich Łajszczewskiéj, żony Mikołaja Łajszczewskiego, kasztel. sochaczew, d. 18 września 1651 r., i wnet drukiem ogłoszony p. t. *Prawa Samsonka* w Kaliszu w drukarni koll. Soc. J. 4-o). Język tu dosyć czysty. W r. 1657 opisuje wyprawę przeciw Rakoczemu, jako kapelan obozowy; potém widzimy ks. Adryana z Czarneckim na wyprawie duńskiéj (1658). Wiadomość o tém, wraz z przemową ks. Adryana do wojska, zachował nam Jan Chr. Pasek w *Pamiętnikach* swoich. Był též na wyprawie z Czarneckim przeciw Moskwie (1660 r.), gdzie jednego współziemianina, na gardło za rozsiewanie fałszywych wieści skazanego, od śmierci wyprosił u wojewody Czarneckiego. Z obozu Czarneckiego dostał się ks. Adr. P. na dwór królewski (r. 1661). Oprócz kazań, spełniał niekiedy inne posługi. Król mianowicie nieraz go używał do poufnych z Czarneckim porozumień. Raz (1663 r.) mając kazanie w obec dworu, powstawał na łupiących dobra kościelne. Wziął to do siebie Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, i na kaznodzieję rozgniewany, napisał do prowincyała Jezuitów zgryźliwy list, żądając satysfakcyi, a nadto rozrzucał tenże list po kraju i samemu księdzu P. posłał. Napisał na to dosyć dowcipną ks. Adryan odpowiedź w siedmiu arkuszach (jest we Lwowie w rękopismach Zakł. Ossoliń.). Zdaje się, że na tém spór się skończył, bo dalszych śladów nie ma. Prawdopodobnie marszałek, dworem zajęty, stracił z oczu kaznodzieję. Ks. Pikarski był szczerze do dworu przywiązany. Wielbiciel Maryi Ludwiki, miał przy jéj zwłok przeprowadzeniu kazanie d. 3 września 167, drukowane p. t. *Najjaśniejsze zwierciadło majestatu bez makuły i. t. d.* Kraków. 1667. fol. a wnet potém penegiryk łaciński wierszem: *Ludovicae Mariae Poloniae ac Sueciae reginae viva et augusta imago* Ib. 1667. Wiele jest tu przesady panegiryczněj; ale też i rysów charakterystycznych. Do tak przesadnych wyrażeń należy np. „Żyłbyś był (to jest, gdybyś żył) w wieku Ludwiki, Salomonie, pewnieby ta mądrini nasza po rozum do ciebie nie wędrowała, i w twoim rozumie naleść co do przygany mogła“. Obok tego podaje niektóre fakta, dowodzące niezwykłego w kobiecie męstwa, energii i gorliwości o moralność na dworze. Po abdykacyi Jana Kazimierza, król Michał zatrzymał na dworze swoim „sławnego kaznodzieję królewskiego“ (tak mówiono powszechnie o ks. P.) w tymże charakterze. Jan III Sobieski uczynił go swym spowiednikiem; przeznaczał nawet biskupstwo kijowskie i pieczęć mniejszą zgrzybiałemu już starcowi; ale gdy raz odezwał się król z ubli-

żeniem o zakonie Jezuitów, ks. Piekarski tak mocno to uczuł, że zachorował ciężko i w tydzień prawie życie zakończył, d. 20 marca 1679 r., ubolewając, że „zhańbiony jest mój zakon".

Siódmy: *Obawa haraczu w r. 1673.* (str. 289—303) przypomina haniebny traktat buczacki (18 październeika 1572) z Turcyą, w skutek którego król Michał zobowiązał się do płacenia haraczu. Autor przedstawia w tym artykule, jaki popłoch sprawił aga turecki, wiozący jakiś podarek dla króla. Sądzono pewszechnie, że tym podarkiem jest kaftan, znamię inwestytury od sułtana. Tymczasem było to nic więcéj, jak list upominający się o wypłatę. Na szczęście *cudowne* zwycięstwo pod Chocimem od haniebnego traktatu Polskę uwolniło i wszelką obawę kaftana rozproszyło.

I ten przeto szkic niesłusznie między *zarysami historycznemi* się znajduje.

6. Młody badacz starożytności i znawca szczególniéj okolicy między Łomżą, a Białymstokiem,—jak tego dowodzą ciekawe notaty w *Bibliotece Warszawskiéj*, — pan Zygmunt Gloger przyniósł ważny przyczynek do dziejów Podlasia i części Mazowsza. Mówimy o wydanym przez niego **Herbarzu Ignacego Kapicy Milewskiego** (w Krakowie, druk Kirchmayera. 1870. in 8-o. str. XIX. 504). Ostrzedz jednak należy, że tu więcéj jest niż herbarz, bo dyplomaryusz z archiwów b. województwa podlaskiego i części mazowieckiego. Tytuł *Herbarza* o tyle jedynie można przyznać samemu dziełu, że mu przewodniczyła myśl, aby dyplomata zebrane mogły służyć za podstawę do legitymacyi szlacheckiéj drobnéj szlachty podlaskiéj i mazowieckiéj. W przedmowie, obok kilku słów o owéj drobnéj szlachcie, pan Gloger podaje życiorys Milewskiego ze wspomnień żyjących jeszcze osób zebrany. Ignacy Wawrzyniec Kapica, przydomku Tuczyk, herbu Tuczyńskiego, z rodu Kapiców na Milewie osiadłych, a ztąd Kapicami-Milewskimi przezwanych, urodził się we wsi Kapice Stare, o milę od miasta Tykocina, w roku 1740. Po ukończeniu szkół jezuickich w Łomży, wstąpił do palestry w Brańsku, przy sądzie grodzkim ziemi Bielskiéj. Umiłował sobie archiwum i już go nieopuścił aż do śmierci, gorliwie się zajął archiwami; zbierał i przepisywał dokumenta z nich, zwłaszcza zachęcony do tego przez Piotra Potockiego, starostę szczerzeckiego, i niemi zapisał 8,000 arkuszy, po większéj części własną ręką. Umarł r. 1817. Oprócz owego zbioru zostawił niniejszy herbarz. Zostawił w nim treść dokumentów (nie całe) odnoszących się do każdéj rodziny szlacheckiéj. Dokumenta pochodzą z XV, XVI, a nawet z XIV w., i ułożone są alfabetycznym porządkiem rodzin. Tak np. pod n. 1. *Dom Baczewskich herbu Dołęga.* (Tu następuje krótka informacya o posiadłościach téj rodziny): „Dobra Bacze, w ziemi łomżyńskiéj powiecie łomżyńskim, par. puchalskiéj: Bacze mokre, Bacze suche, Bacze Zbrzeźnica;" — poczém koleją lat treść przywilejów i dokumentów, w których Baczewscy są wspomniani. Treść dokumentów jest po łacinie; przeplatana wiadomościami genealogicznemi, drobniejszym drukiem i po polsku. Tak samo pod n. 2. *Dom Bagińskich i t. d.* Że zaś heraldycy poprzedni mało zważali na drobną szlachtę podlaską, przeto niniejsze dzieło słusznie za uzupełnienie dawnych herbarzy, mianowicie Niesieckiego, uważać można.

7. W r. 1843 przez Aleksandra Przeździeckiego z Michałem Grabowskim zaczęte, a przez Mikołaja Malinowskiego w r. 1844 dokończone *Źródła do dziejów polskich* (w Wilnie u Zawadzkiego. 2 vol. in 4-o) mamy teraz nowoodszukanemi materyałami pomnożone w dziele **Listy z czasów Jana III i Augusta II, wydane przez G. B. U. i Władysława Skrzydylkę** (*Kraków u Kirchenmeyera. 1870.* in 4-o s. 135, cena złp. 10). Są tu listy a) *Grzymułtowskiego* i *Ogińskiego* z r. 1683 i 1684 o czynnościach komisyi wydelegowanej do traktowania o pokój;—b) *Kaczanowskiego* do Benedykta Sapiechy; po większéj części o dworze królewskim Jana III—i kilka innych listów z czasów Augusta II. Przeważa tu jednak historya 1683 i 1684 r. z któréj te daty pochodzą prawie wszystkie listy.

Wydanie odznacza się starannem wykończeniem pod względem typograficznym.

8. **Źródła do dziejów Kurlandyi i Semigalyi z czasów Karóla królewicza polskiego, księcia saskiego, z autentycznych korespondencyi ogłoszone przez (Eustachego) (Tyszkiewicza).** *Kraków* (u Jaworskiego 1870. in 8-o str. VI i od 13 — 134 (str. 1 — 21 wypuszczone). Rycin 1 tablica przy str. VI, a 3 przy str. 50. Cena rs. 1 kop. 65 (złp. 11).

W przeszłym wieku żyjący Konstanty hr. Plater, wojewoda Mścisławski, wydelegowany przez Augusta III i Rzplitą do urządzenia spraw Kurlandyi, zostawił po sobie korespondencyę (czterdzieści numerów), obejmującą po większéj części do niego samego pisane już przez księcia Kurlandyi Karola (N. 1—3. 5. 6. 17—32. 34—38), już przez inne osoby, jak: książąt Fryderyka (n. 33) i Ksawerego (n. 39) synów Augusta III i ministra Brühla (n. 13. 15. 18).—i kilka innych listów jak: tegoż księcia Karola do Zabiełły, Łowczego W Ks. Lit. (n. 4. i 40); do brata Zabiełły, generała (n. 7—10); listy generała Delachinal do Łowczego Zabiełły (n. 11); generała Brown do komisyi, w któréj prezydował Plater, w sprawach Kurlandyi (n. 12. 14.)—i Augusta III do tejże komisyi (n. 16). Korespondencya ta (po większéj części w języku francuskim) przechowywała się w Daugieliszkach, dawnéj rezydencyi rodziny Platerów (gub. Wileńska, pow. Zawilejski, dziś Święciański) i z ojca przeszła na syna, Kazimierza, ostatniego Podkanclerzego W. Ks. Lit. Hrabia Tyszkiewicz (spokrewniony z Platerami) odpisał je (w r. 1848), z francuskiego przetłómaczył i teraz wydał, dodawszy: oprócz wstępu (s. I—VI), a) życiorys księcia Karola (s. 13—50) w którym przeważnie miejsce zajmuje z ówczesnych gazet i korespondencyi prywatnych zebrany dyaryusz inwestytury księcia Karola i podróży jego do Kurlandyi; b) list sławnego awanturnika *Casanowa* † 1811 (po francusku) do księcia Karola, w którym to liście Casanowa uczy księcia robić złoto. Ten ostatni list odnaleziony został przez hr. Tyszkiewicza w Czechach, w zamku Dux, dziedzictwie hrabiów Waldsztein, około Töplitz r. 1840. Na końcu wydawca dodał spis źródeł do dziejów Kurlandii, z czasów księcia Karola od 1758—1763, drukowanych, i w rękopismach biblioteki publicznéj w Petersburgu i w Kurlandzkiem Muzeum będących. Listy te były pisane od 1762—1764. Oprócz ówczesnych intryg politycznych o Kurlandyę przebija się w nich charakter księcia Karola.

Dodać należy, że to samo w języku francuskim za wiedzą hr. Tyszkiewicza, wydał p. Bol. Łopaciński w Paryżu (u Jouaust'a) p. t. *Charles de Saxe duc de Courlande.* *Przeg. katol.*

List posła Krotoszyńskiego.

Poseł krotoszyński, p. Krzyżanowski, przeseła nam następujący list, który chętnie zamieszczamy w naszym *Tygodniku.*

Szanowna Redakcyo!

Darujesz, iż kommentarze dodane do mego listu w Nr. z 16 Grudnia r. b. sprostować muszę. Nie jest prawdą, ażeby Koło Sejmowe, do którego należę, powzięło jakąśkolwiek decyzyą przeciwną władzy świeckiéj Ojca św. i oświadczyło się przeciw takowéj. Najlepszym dowodem, iż orzeczenia takiego dotąd nie było, jestto, iż w podobnym przypadku znalazłby się był choć jeden z posłów w kole, który widząc się w sprzeczności co do zasady ważnéj z kollegami, byłby złożył mandat i odwołał się do decyzyi kraju, a to dotąd nie nastąpiło. Insynuacya Szanownéj Redakcyi opiera się na hipotezach, które są omylne, a byłoby do życzenia, by sąd o ludziach, którzy się poświęcili obronie spraw krajowych tylko na pewnych podstawach wydanym został. W przeszłéj sessyi z powodu pierwszego listu wydanego do X. Dziekana Kierszniewskiego podobny wyrok *Tygodnik katolicki* o całem kole wydał, a wtedy całe koło jednomyślnie popieranie petycyi w parlamencie odrzuciło, dając wyraz zarazem swym uczuciom katolickim w motywach do tegoż listu. Iż te uczucia nie były czczemi frazesami, ale że całe koło poczuwa się do obrony interesów naszych tak narodowych, jak religijnych, dowodzi przemówienie Prezesa koła przy wniosku Bawarskiem, które nawet u przeciwników uznanie znalazło, a zaiste nie naszą wina było, iż więcéj z nas do współudziału nie przypuszczono.

Drugi raz podobny sąd z okazyi powtórnego oświadczenia się koła w sprawie petycyi X. Dziekana Kierszniewskiego i rektyfikacyi Referatu w Dzienniku podanéj Szanowna Redakcya wydaje. Otóż muszę wyraźnie konstatować, iż dyskusya i uchwała przyjęta przez większość w kole dnia 2 Grudnia nie tyczyła się materyi, czyli się oświadczamy za, lub przeciw Władzy świeckiéj Ojca św. Większość bowiem opierając się na tem, iż petycye nam przesłane

rając się zarazem na tém, iż wyjątkowe nasze stanowisko negatywne w parlamencie nie dozwala nam czynić jakichśkolwiek wniosków, postanowiła odwołać się li tylko do dawniéj powziętéj uchwały i jéj motywów, a usunęła wniosek mniejszości, nie wchodząc wcale merytorycznie w dyskusyą treści tegoż wniosku. Usunięcie więc stało się z czysto względów formalnych. Można więc uchwale większości koła zarzucić brak logiczności, ale nie godzi się iść dalej, i podsuwać intencye, o których mowy nie było. Sam jestem tego zdania, iż ten ciągły przycisk na nasze stanowisko negatywne, wskazuje jasno, iż w tym względzie zapatrywania w kraju co do obecnéj pozycyi w parlamencie się nie rozwidniły. Podług mego widzenia zajmujemy w parlamencie o tyle stanowisko bezwzględnie negatywne, iż nam się nie godzi podawać doń wniosków i petycyi, bo takowe się tylko wytaczają przed uznaną i właściwą władzę. Również zajmujemy bezwzględnie negatywne stanowisko w rozprawach parlamentu nad przedłożonemi nam wnioskami i prawami specyficznie Niemieckimi, bo to są ich sprawy domowe, do których mięszać się prawa nie mamy. Ale są sprawy pozytywne dla nas nawet i w parlamencie Niemieckim, otóż to są sprawy, po pierwsze takie, które oddziaływają bezpośrednio na naszą ludność, któréj interesów bronimy, a powtóre sprawy ogólnéj sprawiedliwości, w obydwóch przypadkach trudno, aby posłowie Polscy w parlamencie zasiadywali, nie biorąc udziału w walce, i nie starając się grożący im zamach odeprzeć. Przykład nam dał w ostatniéj sessyi wniosek Bawarski, do tychże spraw liczę i sprawę Ojca św., która w interesach Kościoła katolickiego przeważną odgrywa rolę. Jeżeli więc mniejszość w dyskusyi koła dnia 2 Grudnia za swym wnioskiem obstawała, mimo tego, że formalne powody większości uznawała, było to głównie z tego powodu, ażeby i w tym względzie stanowisko koła się wyjaśniło, i merytorycznie rzecz sama pod dyskusyą wzięta została, a konstatowała odmienność swą w głosowaniu, przekonana, iż podobny formalizm i niejasność stanowiska koła prędzéj lub później na bezdroże poprowadzić może. Wtedy tylko bowiem człowiek ma siłę, i bezpiecznie naprzód postępuje, gdy na wszystkie strony jasno przed sobą widzi, i nikogo o drogę pytać się nie potrzebuje. Mam nadzieję, że jak pod względem politycznym, tak i w téj mierze zapatrywania się wyjaśnią, i dojdziemy do tego upragnionego stanowiska jedności zapatrywań, jedności uczuć i jedności działania.

Skonstatowawszy istotny stan rzeczy, pozwoli Szanowna Redakcya kilka uwag nad sposobem polemiki i taktyką zaczepek, których Dziennikarstwo na nieszczęście u nas używa.

Po pierwsze, czyż nie jest czas, ażeby raz wreszcie koniec położyć temu ciągłemu podejrzywaniu intencyi tak Posłów, jak ludzi, którzy się publicznemi sprawami trudnią? Dość u nas uczynić krok jakiśkolwiek publiczny, a nim jeszcze tenże mógł być wytłomaczonym, nim zdoła podledz słusznemu, bo spokojnemu sądowi, a już się spotkasz z mnóstwem nie zarzutów, ale z góry potępień i epitetów, z których nie najgorszy jest „zdrada.“ Czyż zawód publiczny u nas nie jest drogą cierniową, czyż się godzi, ażeby w walce dość przykréj z obcym żywiołem, swoi nam oddawali żółci i goryczy? Czyż nareszcie może być mowa o pracy zbawiennéj z strony Posłów i Mężów zaufania publicznego, jeżeli a priori zaufanie w kraju do nich podkopywać będziemy? Otóż odpowiadam stanowczo: jeżeli nadal tak się dziać będzie, zabraknie nam na przyszłość ludzi poświęcenia, bo we wszelkich takich funkcyach tylko zaufanie powszechne i bezstronność w sądzie, siły potrzebnéj w walce z przeciwnikami dodać może; tam gdzie więc i swoi tę naszą podstawę podkopywać będą, poświęcenie w zawodach publicznych za bezkorzystne uchodzić musi.

Po drugie, czyż równie nie byłby czas zaprzestać téj polemiki tak namiętnéj w Dziennikarstwie, która się zaczęła zwłaszcza przy ostatnich wyborach, a odbija się jeszcze teraz w sprawie wystawy? Zdawałoby się, iż społeczeństwo nasze jest tak zużyte i tak na nerwach stępiałe, iż nie może znieść zdrowéj i uczciwéj strawy duchownéj, ale potrzebuje coraz bardziéj drażniących środków. Cóż może być celem i przedmiotem Dziennikarstwa, jeżeli nie przekonanie i pojednanie, czyż więc sposób polemiki w którym bardziéj chodzi o to, by przeciwnika obalić na ziemię i obrzucić błotem, jest godziwy w naszych stosunkach rodzinnych, i czyż prowadzi do celu. Myślę, iż Tygodnik katolicki przy całéj gorliwości w przemawianiu co do naszych interesów religijnych, właśnie jako przedstawiciel tychże, mógłby wziąść pierwszy inicyatywę i wrócić na ten dawny gościniec, który bodaj byśmy nigdy nie byli opuścili. Jeżeli inne Dzienniki nie pójdą za tym przykładem, Tygodnik na tém nie straci, dobra wiara w sądzie, walka uczciwa z przeciwném zdaniem, a nie z przeciwnikiem, a brak szorstkości w mowie tem lepiéj odbijać się będą, a łatwiéj mogą trafić do przekonania ludzi dobréj wiary.

Sądzę, iż cała prasa nasza z tych uwag korzystać by mogła, starając się rozterki powstałe w naszém społeczeństwie pojednać, a rany nie jątrzyć, ale zagajać, pamiętna godła, które powinniśmy mieć ciąż przed oczyma „Unitis Viribus.“

Racz szanowna Redakcyo uwagi te w Tygodniku katolickim ogłosić, i przyjąć wyraz prawdziwego poważania

unizony

Krzyżanowski.

Konarzewo dnia 25 Grudnia 1871.

Do listu szanownego posła krotoszyńskiego wypada nam dołączyć kilka uwag, z wszelkim spokojem i względnością, na jaką zasługuje każdy, co przemawia do nas poważnie, dojrzale, z dobrą wolą, i który argumenta przynosząc, ma prawo żądać na odwrót umiarkowanych w słowie wywodów.

Pan Krzyżanowski nie jest, o ile wolno nam sądzić, wielkim przyjacielem pisma naszego, nie wiemy nawet, czy je bez przerwy czytuje: pamiętamy owszém dość silne jego przeciw nam wystąpienia, z tym wszystkim, my nie usuwaliśmy się i nie usuwamy od dyskusyi z nim, bo chociaż niekiedy daje się porwać pewnego rodzaju wzburzeniu, o logice i stawianiu racyi nie zapomina, frazesów niepotrzebnych nie rzuca, i sąd trzeźwy w niejednéj zawilszéj kwestyi umie zachować; co więcéj, śmiało z nim w obec ludzi do uczuciowości i mglistych pojęć przywykłych, publicznie występuje.

W liście powyżéj zamieszczonym szanowny poseł wykłada obszernie, że uwagi nasze, dołączone do sprostowania jego zamieszczonego w 287 num. *Dziennika pozn.*, nie zgadzają się z prawdą, opierają się na hipotezach, i są po prostu insynuacyą.

Nasamprzód pozwoli szanowny poseł, że użyjemy słów jego własnych iż „sprawy wewnętrzne Koła naszego albo wcale, albo téż z zupełną dokładnością pod sąd kraju referowane być winny.“

Jeżelibyśmy więc co do czynności wewnętrznych i uchwał Koła poselskiego omyłkę jaką mieli kiedykolwiek popełnić, musielibyśmy odpowiedzialność za niedokładności wszelkie pozostawić korespondentom *Dziennika*, którzy z miną urzędową różne wiadomości przynoszą, a doniesienia te wykazują się późniéj jako albo zgoła fałszywe, albo bardzo niepewne. Koło samo, czemuż nie udziela krajowi autentycznych sprawozdań, czego się wielu domagało i domaga? Częstokroć ani sprostowań urzędowych nie znajdujemy w dziennikach. Gdzież są tedy one „pewne podstawy,“ na których opierając się możnaby sąd wydawać o ludziach poświęcających się obronie spraw krajowych? W takim położeniu rzeczy mogłaby zajść z naszéj strony pomyłka, moglibyśmy postawić mniéj bezpieczną hipotezę — o *insynuacyi* w żadnym razie mowy być nie może i być nie powinno.

Atoli musimy teraz oświadczyć, żeśmy zdaniami naszymi w *Tygodniku* z dnia 16 grudnia nie dali dostatecznego powodu do powyższych uwag szan. posła krotoszyńskiego. P. Krzyżanowski prostując nas, powiada:

„*Nie jest prawdą*, ażeby koło sejmowe do którego należę, *powzięło jakąśkolwiek decyzyą przeciwną władzy świeckiéj Ojca św. i oświadczyło się przeciw takowéj*.“

Otóż, myśmy tego nigdzie nie twierdzili. O „decyzyach“ Koła, przeciwnych władzy świeckiéj, nic nie wiemy. Myśmy tylko powiedzieli, że większość Koła jest przeciwną *restauracyi Władzy doczesnéj*. To rzeczy bardzo różne i dalekie od siebie.

Wszakżeż to korespondent Berliński, należący do grona deputowanych naszych, donosił był w 73 num. *Dziennika pozn.*, że „Polska frakcya, zgadzając się na potępienie dokonanego przez Włochy gwałtu, nie zgodzi się *(w większości)* na zdanie, że gwałt przeszły *usprawiedliwia żądanie* nowego gwałtu; zgadzając się na żądanie niepodległości dla Papieża, *nie zechce wypowiedzieć* żądania władzy świeckiéj dla naszéj Głowy duchownéj.“

Korespondent prawdziwie czy nieprawdziwie, czy w myśl

całego Koła, a przynajmniéj jego większości, czy téż na własny rachunek, — w to nie wchodzimy — zrobił taką dystynkcyą subtelną, i my tego trzymaliśmy się i trzymamy, bo Koło nie wyparło się referatu jednego z swych członków. Byłaż to prawda rzeczywista, czy insynuacya? W takim razie kraj będzie w ciągłéj niepewności, i droga do ustawicznych sprostowań, tłomaczeń, dodatków i objaśnień otwarta.

Mając takie przesłanki ze strony, zdaje się nam, kompetentnéj, bo nie znajdującéj znikąd zaprzeczenia, a daléj czytając odpowiedź Koła poselskiego na adres ks. Dziekana Kierszniewskiego, zamieszczoną w 115. num. *Dziennika:*

....„Z całym światem katolickim gorąco pragniemy, aby niezależność władzy doczesnéj zabezpieczoną i ustaloną została.“

mogliśmy wówczas powiedzieć jak najsłuszniéj, *„że okres ten sformułowany jest bardzo nieściśle;“* mogliśmy dać wyraz żalowi naszemu, że posłowie, mając aż nazbyt sposobności do oświadczenia się, nie uczynili tego; mogliśmy i w num. z 16 grudnia powtórzyć, że „większość Koła *jest przeciwną Restauracyi* Władzy doczesnéj.“ Za Władzą doczesną można być w sposób wieloraki — sposób, jakiego żąda Ojciec św. wraz z Biskupami całego świata, jest tylko jeden — Restauracya, Restitutio *in integrum.* Innego nie chcemy i nie przyjmujemy. Jest naszym pragnieniem, by Deputowani nie puszczali się w krainę utopii i mniéj lub więcéj dowcipnych projektów, mających lub mogących zabezpieczyć niepodległość Ojca św. — jéno, żeby oświadczyli się po prostu za udzielną władzą, opartą na własności doczesnéj, jaką Opatrzność Boża i wieki Kościołowi stworzyły.

Moglibyśmy sięgnąć jeszcze daléj w przeszłość i przypomnieć one subtelne antitezy posłów wielkopolskich, gdy z jednéj strony ubolewając nad utratą Ojcowizny Piotrowéj, uznanie swe dla aspiracyi narodowéj wyrażali.

W obec podobnie chwiejnego stanowiska, na którym chciano by w myśl słynnych broszur p. About i La Guerroniera gwałt oczywisty z prawem i sprawiedliwością pogodzić, stanowiska, które dotąd jeszcze, mimo licznych sposobności, nie zarysowało się jaśniéj ku istotnéj radości niezmiernéj liczby mieszkańców W. Księstwa — wreszcie bacząc na najświeższe u nas zajścia i dotychczasowe zachowanie się niejednego z szanownych posłów, nie mogliśmy zadowalniać się ogólnikami i mglistością, a tym mniéj głosić, iż większość Koła pragnie *Restauracyi Władzy doczesnéj.*

Rektyfikacyą zresztą szanownego posła Krotoszyńskiego dobrześmy pojęli, pisząc:

„Dla nas jest niemałą pociechą i to, że znajdują się ludzie, którzy porówno z wyborcami swoimi gorąco czują potrzebę *wystąpienia* w obronie uciśnionego Ojca św.“

Jeśli się nie mylimy, p. Krzyżanowski nie uznaje formalnych motywów Koła, jakoby ze względu na tak zwane czysto *negatywne* stanowisko Deputacyi, nie należało w sprawach ważnych przed Parlamentem występować. Zgoda tedy między nami w téj rzeczy jak najzupełniejsza, i my cieszylibyśmy się, by nad wywodami jego o potrzebie i konieczności występowania czynnego na Sejmie, gdy o *sprawy pozytywne* chodzi, zastanowiono się na seryo.

Tyle z naszéj strony co do „skonstatowania istotnego stanu rzeczy.“

Pan Krzyżanowski w drugiéj części listu swego podaje kilka uwag „nad sposobem i taktyką zaczepek“ ze strony dziennikarstwa naszego.

Byłoby nam miléj, gdyby szanowny poseł do nas wyłącznie zwrócił był swą mowę, i naszym *Tygodnikiem* specyalnie się zajął. Czy mamy odpowiadać i za cudze przewinienia? My pochwał nie pragniemy i nie życzymy sobie, chcemy tylko wymiaru ściśléj sprawiedliwości, i choćby najsurowsza miała nas z jakiejbądź stony spotkać krytyka, przyjmiemy ją ku zastanowieniu się i rozwadze, byle krytyka była natchnioną dobrą wiarą, opierała się na sumiennym badaniu rzeczy, pilnego na ostatku przyglądania się i kierunkowi naszemu i naszym wywodom zbiorowym była wynikiem. Dotychczas wielu na pismo nasze powstaje, wielu głośno wyraża niezadowolenie z niego: cóż? kiedy właśnie ci, co najsilniéj się oburzają i proskrybować by chcieli, zgoła go nie znają, a co najwięcéj, z posłuchu i na podstawie zdań cudzych a uprzedzonych, sąd bezwzględny sobie tworzą i wyrok twardy ferują.

Szan. poseł krotoszyński ubolewa nad tym, że dziennikarstwo polskie „podejrzywa intencye“ i najcięższemi zarzutami, „z których nie najgorszy jest *„zdrada,“* nierozważnie się posługuje. Prawda, i my nad tym ubolewamy nie mniéj głęboko, ubolewamy nad rozkiełznaniem, które nie zna wyrozumiałości dla przeciwnego zdania i przy pierwszéj lepszéj okazyi bluzga śmiało i potwarczo mianem zdrady, odstępstwa, zaprzaństwa itp. Słowo ludzkie u nas straciło, jak się zdaje, powagę i swój majestat, przyzwyczajamy się powoli do używania broni najcięższego kalibru w rzeczach błachych, jak gdyby rozsądną było przeciw chrabąszczom ukrytym pod liśćmi wierzby kul działowych używać. Dla czegóż atoli nie wystąpili ludzie poważni przeciw podobnej praktyce wtenczas np., gdy z powodu postawienia punktów kościańskich sypał się grad obelg i zarzutów zdrady, gdy wołano: *nigrum caveto* i niemal do jawnego prześladowania wzywano? Czemuż dziś jeszcze katolików czy *ultramontanów* zowią kosmopolitami bez ojczyzny, wyrzekających się swéj przeszłości? Nikt swego *veto* nie położył, i ci, co monopolu dziennikarskiego używali, używali go bezpiecznie, znikąd publicznéj nie znajdując nagany.

Tak jest zaiste! powtarzamy z szanownym posłem: „Dość u nas uczynić krok jakiśkolwiek publiczny, a nim jeszcze tenże mógł być wytłómaczonym, nim zdoła podledz słusznemu, bo spokojnemu sądowi, a już się spotkasz z mnóstwem nie zarzutów, ale z góry potępień i epitetów, z których nie najgorszy jest „zdrada!“

Miejmy nadzieję, że położenie takie się zmieni i zmienić musi, bo ono nie jest prawidłowe i niegodne społeczeństwa rozszczącego pretensyją do politycznéj i moralnéj dojrzałości.

Co się tyczy drugiéj uwagi szanownego posła, żeby *dziennikarstwo zaprzestało polemiki namiętnej*, żeby walczyło *dobrą wiarą w sądzie*, ze zdaniem przeciwnika, a nie z osobą, żeby mowa jego była mniéj *szorstką*, pozwolimy sobie odpowiedzieć, iż, o ile ta uwaga do nas się odnosi, zawsześmy się o to starali i starać będziemy na przyszłość. Nie możemy atoli stósować do siebie wyrazów o dobréj *wierze* i o zaprzestaniu walki z osobami przeciwnemi. My rachujemy się ze sumieniem przy każdym naszym wystąpieniu publicznym, ważemy słowa i zdania nasze, przytaczamy wywody przeciwne i sąd nasz tworzymy nie podług chwilowéj fantazyi i panujących prądów, lecz podług odwiecznych zasad sprawiedliwości i logiki zdrowego rozumu. Przeciwnicy nasi, których zresztą nie chcemy niniejszym obwiniać, nie używają podobnych sposobów, a z drugiéj strony nie zdolni wykazać, żebyśmy odzywali się kiedykolwiek do namiętności, do drażliwości uczuć, podsycali gorączkę, — żebyśmy przemawiali w imię krwi rozburzonéj lub rozdrażnionych nerwów.

Zarzucają nam powszechnie *szorstkość* tonu i wyrazów. Nie chcąc ku obronie naszéj powoływać się na tak liczne przykłady, którebyśmy brać mogli z pism Ojców Kościoła i Apologetów chrześciańskich, ani nie wskazując na praktykę wszystkich bez wyjątku pism i pisarzy katolickich, nazywających zawsze rzeczy po właściwém imieniu; — zapytamy się tylko szanownego posła: czy to w walce z pismami nieprzebierającemi w środkach i sposobach, z ludźmi wyraźnéj, bo udowodnionéj złéj wiary — czyż podobna zawsze ustrzedz się mniéj silnego wyrazu, piętnującego rzecz dosadnio, i nie stracić potrzebnéj pewnie zawsze, lecz nie zawsze podobnéj cierpliwości? Zresztą w położeniu naszym niestety! mamy przed sobą przeciwników, z których niejeden bynajmniéj nie grzeszy zbytkiem dojrzałości, doświadczenia i nauki — mamy przed sobą — powiedzmy to jeszcze raz — studentów, znajdujących niezaszczytną rozrywkę w zaczapianiu to z téj, to z innéj strony Matki Kościoła: czyż mamy i możemy być dla nich wyrozumiałemi? Czyż podobna obchodzić się z nimi, jako z ludźmi zasługującemi na szacunek i względy? Niech zaprzestaną napadać na Jezuitów, na ultramontanów, na papiestwo, na Ojca św. itd., na naszą wreszcie Najwyższą Władzę duchowną, a my ich zostawimy w najzupełniejszym pokoju. Niech inni patrzą, dokąd płynie nawa narodowa. Dopóki atoli w tych i podobnych sprawach odmiana nie nastąpi, dopóki ze złą wolą i nieuctwem będziem musieli się potykać, nie podobna nam poprzestać wołać, i silnie wołać, żeby zaniechano niebożnych ro-

bót i braci swoich, którzy nie wyrzekli się i nie wstydzą swéj wiary i przekonań, nie drażniono jednych, drugich nie gorszono.

Nam się zdaje nawet, że mniéj stanowcza obrona, mniéj silny odpór, dowodziłby albo braku odwagi, albo braku rzeczywistych przekonań. Któż kiedykolwiek bronił czy swoich własnych opinii, czy co ważniejsza, prawdy Bo żéj i spraw bożych, z zastrzeżeniami, uniewinianiem, słowem, tak niedbale, że raczéj szkodę niż pożytek przynosił? My mamy przed oczyma starą, odwieczną sprawę — sprawę najświętszą i najistotniejszą, i za tą zastawiamy się bezwzględnie, spokojnie zrazu, silnie niekiedy i gwałtowniéj, gdy upomnienia i racye posłuchu nie znajdują. Taka jest reguła nasza. Gdyby Matkę policzkowano i naigrawano się z niéj ustawicznie: — któżby nie uniósł się świętym gniewem i nie odrzucił precz lub nie powalił o ziemię zuchwałego napastnika? Czyż coś podobnego nie dzieje się z Kościołem i ze sprawami religii i sumienia? „*Nie wstydzę się ewangielii — non erubesco evangelium — virtus enim ex Deo est, — albowiem jest siłą bożą*, powiedział Paweł św., i my — dopóki interesów Kościoła i Ewagelii bronimy, nie wstydzimy się głosić ich i popierać z całą szczerością wewnętrznego przekonania, i z całą mocą pióra publicystycznego, ćwiczącego się na wzorach słynnych katolickich pisarzy tak swojskich jak i obcych. Nie dobierali słówek jedwabnych ni X. Piotr Skarga, gdy grzmiał na ambonach i w pismach przeciw „nowiniarzom,“ ni X. Jakób Wuyek z Wągrowca w swych *Postyllach*, ni X. Surowiecki, gdy Libertynów polskich zarażonych Encyklopedyą francuzką bił potężnie, — nie pieszczą się i nie szczędzą zgoła wyszukanemi jakiemiś wyrazy, które zresztą mowa polska, lubiąca dosadność i konkretność, niechętnie sobie przyswaja, ni taki L. Veuillot, ni X. Alban Stolz, ni X. Margotti, ni *Germania* wreszcie berlińska. Nowiniarzy i dziś u nas pełno — my ich głaskać nie będziemy: zielsko wyrywa się niemiłosiernie z korzeniem: czyż na nie chuchać — czyż je pielęgnować starannie?

Psalmista powiedział: *Super inimicos tabescebam.*

Myśmy na podobne zarzuty już niejednokrotnie odpowiadali i odsełamy w téj mierze każdego do Nr. 18 *Tygod.* (str. 294), by zastanowił się nad zdaniami św. Franciszka Salezego, który wielką odznaczając się łagodnością umysłu, ludzi jednak złych z wszelką energią słowa strofował.

Szanowny poseł Krotoszyński, z którym nas niejedna rzecz dzieli, ale za to łączy miłość do Kościoła i do Ojca św., a jeśli wolno nam sobie pochlebiać — jednaki pogląd w sprawach istotnych, powinienby nam właśnie dla tego łacniéj wybaczyć wszelkie, jakie w *Tygodniku* znajduje *szorstkości* wyrażenia. W obec niezaprzeczenie uczciwéj tendencyi naszéj i całości działania, dla drobiazgów rzeczy saméj nie godzi się poświęcać.

Co do nas, musimy wreszcie oświadczyć, że trzymać się i nadal staréj reguły będziemy:

Parcere subiectis et debellare superbos.

Dla ludzi dobréj woli mamy wyrozumiałość i pokój głosimy — na butę zuchwałą miecz obosieczny dzierżymy silnie: *veni mittere ignem et gladium.*

Oświadczenie Biskupa Kettera.

Biskup Moguncki Ketteler zamieścił w *Germanii* z powodu wycieczek deputowanego Fischera w Parlamencie berlińskim przeciw nieomylności, następujące

Oświadczenie.

Ośmielam się przedłożyć członkom sejmu już po zapadnięciu sprawy dwa objaśnienia tyczące się dyskusyi o prawie dodatkowem do prawa karnego, które dostatecznie wykażą, że poseł Fischer z Augsburga przekręcał fakta i nieuzasadnione rzucał oskarżenia.

Rzeczony poseł bez wszelkiego wahania się utrzymywał na posiedzeniu d. 28 listopada, że Sobór w Rzymie zebrany człowieka ogłosił za nieomylnego; że człowiekowi przyznano własności bozkie i że Boga starego zdegradowano na zastępcę Papieża (zapisek stenograficzny str. 475.)

Pan Fischer w swéj mowie po dwakroć przyznawał się do katolicyzmu, chcąc tym sposobem nadać oskarżeniom swoim przeciw Kościołowi znamię wiarogodności.

Gdyby słowa jego chociaż cień prawdy zawierały, tedy nie byłoby odpowiedniego wyrazu, by podobne dekreta napiętnować. Takie twierdzenie ze strony onego deputowanego przedstawia wszystkich z całego świata w Rzymie zgromadzonych Biskupów albo jako głupców, ludzi bezmyślnych, albo jako karygodnych złoczyńców. Rzeczywiście szał ludzki nie mógłby się daléj posunąć.

Na Sejmie nie wypadało mi rozbierać kwestyi teologicznych. Ale, ponieważ jako Biskup byłem na Soborze w Rzymie, a obecnie jestem posłem na Sejmie, gdzie złożono owo fałszywe świadectwo naprzeciw Kościołowi, przeto uważam za mój obowiązek uczynić niniejsze oświadczenie i sprostowanie.

Sobór Watykański żadnéj o tém nie czyni wzmianki, że Papież jest nieomylnym, lecz naucza, że Papież wtedy, kiedy swój urząd sprawując, uroczyście rozstrzyga o słowa Bożego prawdziwym znaczeniu, o nauce Chrystusa i Apostołów, za szczególną łaską Bożą, nie błądzi.

Czyż w nauce, iż Bóg Papieża, kiedy uroczyście wyrok wydaje w rzeczach wiary i obyczajów, od omyłki strzeże, zawarte ono twierdzenie, że Papież posiada bozkie przymioty? Czyż w tém mieści się, jak utrzymuje p. Fischer, degradacyja Boga?

Dwie następne uwagi rzecztę w prawdziwem świetle przedstawią. Protestanci z wiarą uczą porówno z nami, że Pismo św., jest Słowem Bożem. Ponieważ Bóg sam Pisma św. bezpośrednio nie napisał, zatem jest ono tylko dla tego słowem Bożem, że Bóg tym, którzy pisali, nadrzyrodzonéj udzielił łaski. Tylko wtedy nazwa „Słowo Boże“ onych ksiąg ma sens i znaczenie i jedynie tylko w tym rozumieniu wszyscy chrześcianie oną księgę „Słowem Bożem“ nazywają. Czyż przeto stawiają na równi z Bogiem autorów Pisma św.? Czyż z tego wynika, że posiadają przymioty bozkie? Czyż w tém mieści się „degracyja“ Boga?

Na podobną niedorzeczność nikt dotychczas jeszcze nie wpadł. Taką samą niedorzecznością jest twierdzenie, że nauka o nieomylności urzędu nauczycielskiego papieża to wszystko zawiera. Co do istoty zupełnie zgadza się ona z nauką o inspiracyi ksiąg świętych. Jako tamta utrzymuje, że autorów Pisma świętego Bóg pomocą swoją wspierał, celem ułożenia treści Pisma św.; tak ta uczy, że urząd nauczycielski Kościoła, czy to Papież sam czy Biskupi połączeni z Papieżem, doznaje bozkiéj pomocy nie tym końcem, by nowe objawienia układać, a tak niejakoś pomnażać księgi Pisma św., ale w tym jedynie celu, aby w objawionem Słowie Bożem zamkniętą naukę od jakiegobądź fałszu zachować. Różnica jaka tu zachodzi, odnosi się tylko do sposobu i granicy onéj pomocy bozkiéj; autorom Pisma św. była ona udzieloną w szerszym zakresie, aby książki święte spisali, gdy Papieżowi i Biskupom zapewnioną jest o tyle, żeby danego już Objawienia Bożego po wsze czasy strzegli od mylnego lub fałszywego wykładania i rozumienia.

Czy Bóg rzeczywiście ludziom podobną pomoc zapewnił, o to w niniejszym przypadku wcale nie chodzi. Katolicy i protestanci z wiarą z jednéj strony, z drugiéj racyonaliści zgoła różne mają co do tego przekonania. Tu chodzi o to, czy przyjmując, że Bóg taką pomocą ludzi zasila, człowieka czyni się Bogiem, a degraduje Boga; i tutaj wszyscy uczciwi ludzie zgodzą się na jedno, że tylko bezmyślność, niewiadomość lub złośliwa przewrotność coś podobnego może utrzymywać.

I druga uwaga następna takiż sam daje wynik.

Wszyscy Chrześcianie z wiarą zgadzają się na to, że chrzest, który zewnętrznie się dzieje, na ochrzconego nadprzyrodzone skutki, leżące po za sferą sił przyrodzonych, rzeczywiście sprowadza, na co się racyonaliści nie zgadzają. Co atoli jest pewnem, w co wszyscy chrześcianie jakichbądź wyznań wierzyli i do dziś dnia wierzą to to, że do czynności chrzcenia przywiązane są za sprawą wszechmocy bożéj skutki, które nie są naturalnem i koniecznem następstwem onéj zewnętrznéj ludzkiéj czynności.

Czyż można nam chrześcianom dla tego, że wierzymy, iż czynność sprawowana przez człowieka, wywołuję skutki, które tylko od Boga mogą pochodzić, robić zarzut, jakobyśmy ludziom

którzy chrzest sprawują, **bozkie przymioty** przyznawali, a Boga tym samym dygradujemy?

Oto znowu zdanie, na jakie się żaden rozsądny człowiek od początku chrześcijaństwa nie zdobył. Takie rzeczy przeznaczone są niestety dla naszych czasów, dla ludzi, którzy z powodu nauki o nieomylności urzędu nauczycielskiego kościoła, przeciw katolikom podobne zarzuty podnoszą. Obydwa przypadki pod tym względem co do joty z sobą się zgadzają.

Wszyscy chrześcijanie w to wierzą, że gdy człowiek chrzest sprawuje, P. Bóg wszechmocą swoją ochrzconemu dziecku w nadprzyrodzony sposób zasługi Chrystusa udziela. Otoż my katolicy wierzymy, że gdy papież i biskup czy to wspólnie, czy też papież sam, uroczyście rozstrzygają o nauce Chrystusowéj, P. Bóg w téj chwili ów akt ludzki od omyłki i błędu strzeże, chociaż oni są ludźmi, i jako tacy błędowi podlegli. I otóż cała nauka o nieomyślności! Jako człowieka chrzcącego nie mamy za wszechmocnego, bo to wszechmoc Boża przezeń działa, tak i nauka co do nieomylności nauczającemu kościołowi nie przyznaje bozkich przymiotów, albowiem nieomylność to P. Boga, a nie ludzi, w tych razach strzeże kościół od błędu.

Z tego com powiedział, wyjaśnia się cała sprawa, ale stąd też pokazuje się jak bezpodstawne, jak fałszywe i jak zgoła bezzasadne było świadectwo posła Fischera, które dał na sejmie niemieckim w obec całych północnych Niemiec o nauce swego kościoła. P. Fischer naukę tę przekręcił, poniżył i shańbił. Tylko fanatyzm może utrzymywać, że nauka, iż człowiek ułomny i podległy błędowi, w nader rzadkich zresztą przypadkach uroczyście o rzeczach wiary i obyczajów wyrokując, doznaje pomocy Bożéj nadprzyrodzonéj że nauka ta czyni człowieka onego Bogiem, a Boga degraduje.

Po tém objaśnieniu niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na zaczepkę mojéj osoby ze strony p. Fischera co do mniemanego związku tak zwanych ultramontanów z internacyjonałem. Pan deputowany utrzymywał, że z mego dzieła już przed kilku laty wydanego „Die Arbeitsfrage und das Christenthum“ widać, że zachodzi pewien związek między ruchem klerykalnym, a tymi, co próbują masy podburzać. Nie podobna bardziéj przekręcić tendencyi i treści mego dzieła.

Kto się chce dowiedzieć o jego osnowie, temu chętnie prześlę to moje dzieło. Nikt za prawdę, nie znajdzie w niem tego, jakobym się do mas umizgał, nie znajdzie w niem spekulowania celem drażnienia ludu. Bardzo to charakteryzuje pewne stronnictwa, że dziś na sejmie niemieckim gorące zajmowanie się stanem robotniczym „spekulacyją na podburzanie mas“ nazywają. Jestem chrześcijaninem i kapłanem, i jako taki mam podwójne prawo i podwójny obowiązek okazywać współczucie dla klasy robotników.

Odpycham zatém z największym oburzeniem rzucane na mnie niczem nieuzasadnione podejrzywania, jakoby moje współczucie do ludu było „spekulowaniem na podburzenie mas.“ —

Berlin, dnia 25. Listop. 1871.

Freiherr Ketteler,
biskup moguncki.

Porachunek z p. Kraszewskim.

Ostatni poszyt *Przeglądu lwowskiego* zawiera krótki, ale dosadny porachunek roczny z p. Kraszewskim. Osobliwie naznacza gorącém piętnem przyjęcie orderu korony włoskiéj przez exredaktora *Tygodnia*. Rzecz ta sama w sobie nieprzyzwoita stała się sromotną przez komentarz, jakim ją objaśnił i scharakteryzował główny przedsiębiorca wszystkich piemoncko-polskich intryg i oszczerstw przeciw Stolicy Apostolskiéj, a w tym razie niezawodnie ajent, który wyrobił p. Kraszewskiemu to smutne odznaczenie. Oto co p. Kulczycki pisze w *Kraju* (numer z dnia 5. listopada.)

„Król i Rząd włoski chcieli przez taki zaszczyt nie tylko dać dowód współczucia jednemu z najznakomitszych synów narodu polskiego, do którego Wiktor Emanuel przez babkę Krasińską zdaleka należy, ale nadto wynagrodzić poniekąd Kraszewskiemu przykrości, jakie mu wyrządziła ultramontańska agitayca przeciwko kandydaturze jego w Poznańskiem, a oraz podziękować mu publicznie za stanowisko zajęte przezeń w obec Arcybiskupa Ledóchowskiego nieprzyjaciela Włoch, i całéj ultramontańskiéj koteryi poznańskiéj, za stanowisko, jakiego bronił w *Tygodniu* podczas Soboru, i w *Kraju*, i za wszystkie pisma w obronie wolności narodowości i jedności włoskiéj, niemniéj jak za artystyczny hołd tylokrotnie i tak wymownie składany pięknéj Italii.“

„Widzimy tedy, że często zasługa zpoznana i lekceważena w kraju, znajduje uwzględnienie u obcych a rząd włoski wcale obojętnym nie został na wojnę tak zacięcie toczoną przez Kraszewskiego poznańską sektę. Uczuł on, że zachodzi ścisła solidarność między sprawą wolności i narodowości we wszystkich krajach, i że podróż do Wersalu i sprawozdanie p. Chłapowskiego o Rzymie, wymagały odpowiedzi. Tą odpowiedzią jest dekret króla z 16 października.“

Oto artykuł *Przeglądu lwowskiego:*

Rachunek z Rachmistrzem. Pod koniec roku p. Kraszewski zwykł się rachować z swymi przeciwnikami. W bieżącym uprzedźmy go, ale zamiast obszernych jego tomów, króciutki i tylko z grubszego zrobimy z nim porachunek, czego w tym roku dokonał.

Najprzód podwoił wszystkie swe oszczerstwa i napaści przeciw soborowi, nie oszczędzając ani kościoła ani papieża, a wreszcie zamknął wydawnictwo swego *Tygodnia*, przedstawieniem rządów papiezkich w tak czarnym kolorze, że w porównaniu z niemi rządy moskiewskie byłyby błogosławieństwem. Właśnie w téj samej chwili, w któréj wszyscy prawdziwi katolicy, albo osobiście albo przez swych wysłańców składali Ojcu św. gorące życzenia, aby jak najdłużéj przeżył lata Piotrowe, dziennikarz drezdeński śmiał w piśmie swém zamieścić szatański wykrzyk: „Oby się jak najprędzéj skończyło to nieszczęsne panowanie Piusa IX.“

Zawichrzył całą Wielkopolskę intrygami swemi i naparciem się do krzesła poselskiego, a gdy jego kandydatura odpartą została, buntował duchowieństwo, i całe siły wytężył, aby się pomścić na społeczeństwie, które go odepchnęło.

Do przezwisk tak licznie a sromotnie miotanych na swe przeciwniki, dodał nowe na *Czas*: Stary rzezaniec.

Błagał publiczność, aby nie czytywała dzienników z nim walczących, błagał oddane sobie pisma, aby osobliwie o *Tygodniku katolickim* nigdy nie wspominały, a gdy to się nie udało i gdy sam pierwszy zawsze najgłówniéj *Tygodnikiem* się zajmował, jął następnie przepowiadać, że *Tygodnik* pójdzie do lasu i tam z głodu umrze. Tymczasem *Tygodnikowi* coraz lepiéj się powodziło, a *Tydzień* drezdeński, pomimo błagań i zaklęć, musiał ze wstydem z braku prenumeratów upaść. Teraz pan K. usiłuje wmówić w swych czytelników, że *Tygodnik* już zmarł i pogrzebiony został. Na co mu tenże dowcipnie odpowiada znanym wierszem:

Les gens, que vous tuez,
Parbleu! se portent bien.

Przeszedł do *Kraju* i podjął współredaktorstwo z p. Gumplowiczem właśnie wtedy, gdy to pismo wywiesiło chorągiew moskiewską, namawiając emigrantów, aby wierzyli obietnicom carskim, wychwalając wyższość moralną i umysłową Rosyan nad Polakami, i wchodząc za pośrednictwem konsula francuzkiego w układy z Panslawizmem. Dezorganizator zada mu niezawodnie *coup de grace*, a sam pójdzie gdzie indziéj ofiarować swe współpracownictwo, lub jaki nowy *Tydzień* założyć.

Z prac literackich wydał *Pałac i Folwark*, powieść, któréj celem jest pokłócić proboszczów z wikaryuszami, gdyż autor tych ostatnich wystawia jako szpiegów i denuncyantów. Powtóre, zakończył 5-tomową powieść **Zagadki**, któréj jedynym zamiarem, jeśli co z niéj wyłuskać można, jest wskazanie, jakim sposobem Polska może się zlać z Moskwą. Bohaterka tego bowiem romansu, ideał Polki, nieugięta patryotka, taka, jaką p. K. stawia zawsze za wzór innym, opuszcza w końcu przybraną matkę, któréj jest jedyną podporą, i ucieka z Moskalem.

Autor zaleca takie małżeństwa następującem domówieniem i zapewnie figurą przyszłego stadła obu narodów: „W istocie oni byli szczęśliwi. Nigdy może dwa charaktery lepiéj się i zgodniéj nie dobrały, nigdy dwie natury szczęśliwiéj do siebie nie przypadły. Małżeństwo ich nie potrzebowało tego sztucznego rusztowania, które przy budowie wielu pospolitych szczęść ludzkich długo stać musi i podpierać je, nim się gmach o swéj sile ostoi. Ani on, ani ona nie wywalczali sobie żadnego stanowiska, nie mieli

do przezwyciężenia nic, coby w przyszłości groziło, nigdy może więcéj prawdy a mniéj komedyi nie było w pożyciu młodego małżeństwa.“

Pojechał wreszcie do Włoch, aby się tam odświeżyć przy źródle bezbożności i radykalizmu, i aby nowe miotać pociski na katolików.

Za to wszystko ta sama ręka, która w tymże czasie, zniosła jedną z najdroższych w Rzymie pamiątek polskich, kaplicę św. Stanisława Kostki, gdzie od dwóch wieków narody przychodziły czcić św. Polaka, nadała p. Kraszewskiemu order korony włoskiéj. A p. Kulczycki, niezaprzeczona w téj mierze powaga, dodaje, że nagrodę tę otrzymał ex-dziennikarz drezdeński za swą walkę przeciw ultramontanom polskim i ks. arcybiskupowi Ledóchowskiemu.

Ponawia się więc pod inną formą praktyka zeszłego wieku. Obce mocarstwa mięszają się w nasze zatargi domowe i kupują sobie stronników.

Pamiętną jest pochwała, jaką w mowie pogrzebowéj kaznodzieja wydzielił jednemu z zaprzedanych obcym mocarstwom magnatów: „On aż od trzech potencyj pensyę pobierał.“

I my się może doczekamy czasów, że zwolennicy p. Kraszewskiego będą stawiali to za dowód jego wielkości, że aż od trzech monarchów ordery otrzymał.

Widocznie doszedł już do tego kresu, w którym, według przypowieści Henryka Rzewuskiego, kąpiel, wprzód parząca, przyjemną być poczyna.

— Jenerał Jezuitów przesłał następujące pismo do przedstawicieli rządów zagranicznych w Rzymie:

Generałowie zakonów i prokuratorowie mieli niedawno, dnia 4 października zaszczyt przedłożyć Waszéj Ekscellencyi wspólną prośbę, celem wyjednania Waszego wysokiego pośrednictwa na korzyść ich domów w Rzymie, które częścią odpowiednio do założenia, częścią odpowiednio do swego przeznaczenia widocznie sprawie kościoła katolickiego służą, i dla tego już samego mają ogólny, międzynarodowy charakter.

Dziś powtórnie jestem zniewolony udać się do Waszéj Ekscellencyi dla wezwania wysokiéj Jego opieki nad oddzielnym gmachem, mianowicie nad nowicyatem Towarzystwa Jezusowego, sant Andrea al Quirinale, który dekretem rządu włoskiego, z dnia 9 sierpnia (Gazetta Ufficiale), albo 9 października pod pozorem publicznego użytku przemocą ma być wydarty.

Niewątpliwie i ten zakład tak samo jak owe, polecone przez duchownych zwierzchników uwierzytelnionemu przy stolicy apostolskiéj ciału dyplomatycznemu — stoi pod opieką prawa narodów.

Początek swój zawdzięcza on św. Franciszkowi Borgia, (r. 1556). Ten uzbierawszy przez wiele lat przedtém znaczne sumy na zbudowanie Collegium romanum, które wedle zamiaru Towarzystwa i wedle wyraźnéj woli papieża miało być wielką, uczoną, dla wszystkich ludów katolickiego chrześciaństwa, zarówno przystępną wszechnicą, przyprowadził wielki święty założyciel do skutku swój plan ustanowienia w Rzymie, jako środkowym punkcie kościoła katolickiego, powszechny nowicyat dla kandydatów naszego instytutu.

Tu przedewszystkiem nowicyusze włoscy, powołani przez Boga do poświęcenia swych talentów i życia sprawie całego kościoła i chrześciańskiéj cywilizacyi, mieli otrzymać pierwsze kościelne i apostolskie wykształcenie. Z pomiędzy tysięcy imion zrzytoczę tylko Bellarmina Pallavicius, za Possevina, Ricci, Tapparelli d'Azeglio, Pianciai, de Vico....

Tu także kształceni być mieli nowicyusze przybywający z Francyi, Hiszpanii, Austryi, Niemiec, Polski, Anglii i t. d., ażeby się następnie poświęcić służbie swéj ojczyzny, albo innego chrześciańckiego ludu, albo wreście dalekim missyi. Z tego rzymskiego nowicyatu wyszli, jak wiadomo, święci: Stanisław Kostka i Aloizy, Kazimierz z Polski, Santhwell Garnes, Parson, Karol z Lotaryngii (Biskup z Verdon) Schall, Chateaubriand de Blacas..... a w nowszym czasie jeszcze jeden z heroicznych męczenników Paryzkiéj komuny, bohaterski kapelan francuzkiéj armii, Ojciec A. de Bengy.

Od trzechset lat wreście kształconych w Sant Andrea mieszkańców Włoch lub innych krajów używano zawsze do służby katolickiego kościoła w różnych strefach Europy, Azyi, Afryki i Ameryki. I dziś jeszcze 150 z górą kapłanów, którzy z tegoż samego zakładu wyszli, działają dla ogólnego dobra religii w Austryi, Francyi, Niemczech, Polsce, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, w misyach Brazylii i Ameryki południowéj, w Meksyku, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Algierze, Burboni, Maurice, Madagaskarze, Korfu: na wyspach Archipelagu, Syryi, Bombaj, Madurze, Kalkucie i w Chinach.

Prosty tee przegląd przekona Waszą Ekscellencyą, że gwałtowne wywłaszczenie, grożące klasztorowi sant Andrea, widocznie narusza najbardziéj uzasadnione międzynarodowe prawa.

Nie potrzebuję dodawać, że takie wywłaszczenie obraża publiczne prawo własności Towarzystwa Jezusowego, odnoszące się nietylko do niektórych włoskich, lecz także do licznych zakonników każdéj narodowości.

Wyrok włoski depce jeszcze inne prawa nogami, lecz w téj sprawie w obec Waszéj Ekscellencyi mogę milczeć; stoją one pod wyższą, aniżeli moja, powagą. Są to uświęcone prawa władzy świeckiéj ojca św., jako też prawa narodowe Ameryki Południowéj. Pius IX dekretem z dnia 29 marca 1868 wskazał seminaryum Pio Latino-Americano lokal, który ono dziś jeszcze w sant Andrea zajmuje, a z których je, gardząc wolą Ojca św., chcą teraz wypędzić.

Kończąc to pismo, nie mogę się powstrzymać od przywołania na pamięć wspomnienia, któreby powinno nowicyat nasz sant Andrea obronić przed napaścią. Karól Emmanuel IV zrzekłszy się dobrowolnie tronu, pobożny ten dom obecnością swoją zaszczycił, cnotami uświęcił; kościół ten wybrał na swój grób, w którym go pochowano wedle własnéj jego woli, w ubiorze Towarzystwa Jezusowego, do którego wstąpił. A w imieniu jego spadkobiercy jego wnuka, mianoby zakłócać spokój tego księcia, wypędzać Towarzystwo Jezusowe z miejsc tych tak drogich i czczonych!

Powierzając te krótkie uwagi rozumowi i życzliwemu uznaniu Waszéj Ekscellencyi w nadziei, że Wasza Ekscellencya wysłuchasz uprzejmie méj prośby, mam zaszczyt zostać

Waszéj Ekscellencyi najniższym sługą

Rzym 30. Października 1870. *Piotr Beckx.*

Generał Towarzystwa Jezusowego.

Wiadomości potoczne.

— W czasie Świąt Bożego Narodzenia taką koleją odbywały się nabożeństwa: Najprz. ks. Prymas był jak przez inne niedziele adwentowe tak i w czwartą niedzielę na summie w archikatedrze. — Pasterkę śpiewał JWX. Biskup Suffragan Janiszewski. W Boże Narodzenie celebrował pontyfikalnie Najprz. ks. Prymas, a po sumie JWX. Prałat Brzeziński kwestował na Świętopietrze. — W św. Szczepana miał summę JWX. Biskup Janiszewski.

— Przez trzy dni odbywała się u Franciszkanów Missya niemiecka, któréj przewodniczyli O. Merkel i Langner, w końcu Missyi przyjechał do pomocy O. Habeni. W środę 27 był u Franciszkanów ze Mszą Najp. ks. Prymas. Na Mszy Arcypasterskiéj miała miejsce komunia jeneralna, i przystąpiło do stołu Pańskiego przeszło 400 osób.

— W tych dniach miasto nasze poruszone zostało przerażającą wiadomością o popełnionéj w kościele Dominikańskim świętokradzkiéj kradzieży. Zasięgnęliśmy w téj sprawie wiadomości i oto jak się rzecz miała.

W nocy z niedzieli zeszłéj na poniedziałek sługa kościelny zobaczył o godzinie 2 nad ranem światło w kościele. Pobudziwszy ludzi, poszedł zaraz do kościoła i widział jak dwoje osób dobiegło drzwi głównych i uciekło na ulicę. Wracając ku zakrystyi, spostrzegł dziewczynę za wielkim ołtarzem. Przy rewizyi znaleziono 6 świec, 4 korporały pod sukniami, w ciągu nocy przerobiła sobie obrus z ółtarza na suknią. Dziewczyna ta następnie wyznała, że wyjęto puszkę z komunikantami. Rzeczywiście znaleziono puszkę w konfessyonale.

Takie są fakta. Schwytaną złodziejkę oddano w ręce

policyi; wspólnika, którego podała, także uwięziono, trzeciéj osoby nie udało się jeszcze wyśledzić. Dziewczyna ta jest podobno rodem z Kostrzyna i oświadcza, że komunikanty wraz z puszką chciano ukraść z namowy jakiegoś żyda z Grodziska.

Czy zeznanie jéj i tłomaczenia są prawdziwe, trudno naprzód przesądzać. Niewątpliwie sprawa cała wyjaśni się wkrótce i nieomieszkamy donieść zaraz o rezultacie.

— Czytamy w *Czasie:*

Zarząd katolicki dyecezyalny wileński, jak powszechnie wiadomo, składa się z nieprzyjaciół katolicyzmu jak księdza Żylińskiego itp. odstępców wiary i polskości. Nikczemne dążności tych księży wywołują oburzenie nawet samych Moskali, jak tego dowodzi opis smutnego zajścia w wiosce Szirwiuty o 40 wiorst od Wilna położonéj, który podajemy za *Ruskimi Wiedomostiami.*

We wsi Szirwintach włościanie mając bardzo odległy kościół parafialny, ze składek zbudowali sobie nowy kościół przed pietnastą laty, ofiarując to pieniądze, to materyał, to pracę na ten wspólny użytek. Kościół ten nie był wprawdzie parafialnym, ale przez lat 12 odbywało się w nim stale nabożeństwo i dopiero przed trzema laty zaprzestano je obchodzić, gdy ucisk katolicyzmu umniéjszył liczbę księży. Obecnie proboszcz parafii w porozumieniu z konsystorzem wileńskim umyślili sprzedać ten kościół żydom i wyrobili na to pozwolenie od władzy. Kościół nakazano zbużyć, ale włościanie stanęli w obronie domu bożego zagrożonego przez Moskali i przedajnych księży i przepędzili robotników co przybyli burzyć świątynię. Za kilka dni przybył stanowy czyli okręgowy naczelnik policyi wraz z robotnikami, ale został powtórnie odpędzony, równie jak i naczelnik powiatu czyli sprawnik, w tym samym celu zawezwany na miejsce. Natychmiast dano znać do Wilna o buncie i posłano tam dwie kompanie piechoty. Po drodze zawiadomiono dowódzcę oddziału wojskowego, że trzy tysiące chłopów broni przystępu do kościoła, wysłano zatém jeszcze cztery kompanie piechoty dla wzmocnienia pierwéj wysłanych wojsk. Włościanie przyjęli wojsko bez broni i nie stawiając oporu tylko zanosząc się od płaczu i prosząc oficerów, aby wraz z nimi bronili kościoła. Wkrótce nadjechał jenerał-gubernator Potapow, którego na klęczkach przywitała deputacya 20 włościan, wybrana z pomiędzy trzechtysiącznego tłumu samych mężczyzn, prócz większéj jeszcze ilości kobiet. Z razu usłyszał on tylko cichy płacz, który jednak prędko doszedł do okropnego krzyku rozdzierającego serce. Deputacya przedstawiła swą sprawę mówiąc, że nie wierzą, aby Cesarz kazał im zabierać kościół i wiarę, ci co to robią nie mogą działać z rozkazu Cara; gdyby tak jednak było, oni spalą kościół, ale nigdy nie pozwolą na sprzedanie go w ręce niechrześciańskie, lub na utworzenie zeń karczmy. Potapow po wysłuchaniu żałośnéj prośby, widząc płacz i rozpacz obiecał włościanom nietykalność kościoła, zapewnił nawet, że dostaną znów księdza, o którego nadaremnie prosili przez trzy lata. Włościanie rozeszli się do domów i nazajutrz modlili się za Cesarza i Potapowa. Ostatni musiał zostawić straż u proboszcza, którego życiu zagrażało wzburzenie ludu. Wiościanie mieli prosić jenerał-gubernatora, aby ich uwolnił od zaprzedających Chrystusa antychrystów.

Tak opisują ten fakt dzienniki rosyjskie, którego opisu wiernieśmy się trzymali, znać jednak z toku opowiadania, że włościan chciano zamienić na prawosławnych i że tylko silnéj obronie włościan z narażeniem nawet życia, udało się zachować wiarę i kościół.

Ten sam dziennik podaje wiadomość, że proboszcz pewnéj parafii lidzkiego powiatu pogniewawszy się na swoich parafian nie chce ani grzebać, ani chrzcić, ani ślubów dawać. Wsie tak opuszczone przez ksiądza są: Borki, Siagły, Włuczki, Petry, Filonówka, Korniłki, Mikulicze, Misury, Czarówsi i Zabłotne. Takich to księży narzucali teraz Moskale polskiéj ludności na Litwie!

— W korespondencyi poznańskiéj *Czasu* czytamy:

Dziennik Poznański przenosi się z drukarni Merzbacha do drukarni Kraszewskiego. Zapowiada to postęp materyalny niezawodny, a moralnie nie może być umieszczenie dla *Dziennika* odpowiedniejsze jego zasadom.

Były przed rokiem redator *Dziennika Poznańskiego* p. Teodor Żychliński, zapowiada nowy wielki dziennik pod tytułem *Kuryer Poznański.* Nie łudzimy się bynajmniéj i nie spodziewamy się znaleść w tém nowém piśmie wytrawnego a zdrowego kierunku, jakiego dla prasy krajowéj pragniemy, wszakże wielce się cieszymy z tego przedsięwzięcia, bo p. Żychliński jako tu zrodzony, jako znający dobrze stosunki miejscowe, jako tylekrotnie związany z życiem naszém publicznem, będzie się obliczał ze stosunkami, i nigdy nie przejdzie pewnéj granicy w sądach i zdaniach, cośmy wciąż w obecnym kierunku *Dziennika* potępiać musieli. Ostatecznie już w tém wielki postęp, że ustanie faktycznie monopol *Dziennika.* Jak się rozwinie podstawa finansowa obu pism, trudno przesądzać — ale co się zdaje niezawodnem, to, że jeżeli *Dziennik,* jak mówiono, w ostatnich kwartałach mniéj liczył prenumeratów, dziś ubytek powiększy się jeszcze, gdy nowe pismo się ukaże, które z skwapliwością już dziś zewsząd zapisują.

Sobótka zamyka swój żywot, zlewa się z *Tygodnikiem Wielkopolskim.* Przyznać można, że małżeństwo bardzo dobrane, ale nie sposób pragnąć rodziny z tego związku powstałéj.

Gazeta Toruńsku zmienia redakcyę i zapowiada ściśle katolicki kierunek, czego pismu temu tylko powinszować można.

— W 11 i 12 zeszycie *Strzechy,* wydawanéj i rozszerzanéj gorliwie po całéj Polsce przez żydowską księgarnią Rychtera we Lwowie, stały kronikarz tego z wielu względów niebezpiecznego pisma p. I. J. Kraszewski, mści się po swojemu na ultramontanach, na Wielkopolsce, wreszcie na *Tygodniku katolickim.* P. Kraszewski tyle razy zaklinał się jak najuroczyściéj, że o ultramontanach i o piśmie naszym nigdy już nie wspomni — posełał nas do lasu na śmierć głodową, — zabijał, ćwiertował — spychał do głębokiego grobu: cóż to pomoże, kiedy *Tygodnik* żyje i jest świadkiem, jak przeciwnicy jego przez krótki czas nędzny wiodą żywot i giną wreszcie marnie, niepozostawiając po sobie ni żalu, ni dobrego wspomnienia; z drugiéj strony samże p. Kraszewski nie może się obyć bez towarzystwa tych, których tak serdecznie nienawidzi. Wyraźnie czuje sympatyą do nas, choć na oko, dla świata udaje wielką zawziętość. My mu oczywiście wdzięczni jesteśmy za te objawy miłości, czy nienawiści, za wszelkie o nas wspomnienie. *Nitimur in diffamatum...,*

Pan Kraszewski ostatnią swą kronikę do *Strzechy* pisze z Wenecyi. Co tu pisać do żydowskiéj *Strzechy* we Lwowie z pięknéj Wenecyi, téj czarownéj oblubienicy i pani mórz, stolicy potężnych niegdyś dożów. P. Kraszewski sam nie wie od czego zacząć... w wielkim znajduje się kłopocie... Ale przecież ratują go z trudnego położenia — kto? czy może otrzymane najświeższe numera *Dziennika pozn.* z artykułami przeciw *Tygodnikowi,* czy *Kraj* Dr. Gumplowicza, wywieszający jawnie sztandar panslawismu?... Nie — pociechą jego i wybawieniem są — ultramontanie i — *Tygodnik katolicki!* Nic łatwiejszego jak rozwodzić się o ultramontanach i kilka stronnic dziwacznemi o nich doniesieniami zapełnić. Im większe niedorzeczności i niepodobieństwa przypisze się ultramontanom, tym milsze to będzie dla żydowskiéj *Strzechy,* tym pożądańsze dla pewnego rodzaju czytelników, którzy radziby byli, gdyby na ultramontanów i Jezuitów wszystkie całego świata zbrodnie zwalono. P. Kraszewski wierzy lub udaje, że wierzy (w każdym razie wina jego niepoślednia) we wszystkie tendencyjnie naprzeciw ultramontanom przez masońską prasę rozszerzane potwarze: pochwytuje je skwapliwie i jako cenny towar przeseła do Polski. Czyż podobna np. wystawić sobie coś bardziéj niegodziwego, jak puszczenie przez niemieckie dzienniki potwarzy, jakoby ultramontanie i Jezuici w spółce byli z *Internacyonałem?* Co więcéj, że Biskup Moguncki jest głównym tego potwornego sojuszu poplecznikiem? A przecież kronikarz *Strzechy,* p. Kraszewski przyjmuje to za prawdę i jako rzecz niewątpliwą przedstawia:

... „Nie wiem jaką nową potwarz wymyślili ultramontanie na żydów i masonów, jakimy my jesteśmy; nie mogłem się dowiedzieć, jakie pioruny ciskają na Doellingera, i czy już u nas zbierają składki dla wsparcia *Internationale,* który wotował swój zjazd Moguncki z ks. Biskupem Kettelerem. Przyznaję się, że ze wszystkich nowin najciekawszy byłbym przyjęcia, jakiego dozna w kołach naszych ultramontanów sojusz Moguncki z socyalistami i komunizmem!! Jestto widocznie brzytwa tonącego, które sobie nią palce poderznie, ale od fali nie uratuje...“

Nie będziemy się nad tym zastanawiali. Takie rzeczy naj-

lepiéj same siebie sądzą i — potępiają. Dwie tylko uwagi uczynimy: p. Kraszewski wciąż zarzuca ultramontanom wymyślanie potwarzy. Otóż nikt jeszcze niezdołał wykazać jakiejbądź potwarzy ze strony ultramontanów, gdy tymczasem p. Kraszewski kreśląc powyższe zdanie, oczywistéj dopuścił się niesumienności. Powtóre: ważnym jest przyznanie się własne p. Kraszewskiego, że trzyma z żydami i masonami, i za zaszczyt to sobie ma. Żyjemy w czasach, gdy ludzie chlubią się z tego, że należą do otwartych wrogów chrześciaństwa i katolickiego Kościoła, i zapłatę z rąk wiarołomych łupieżców przyjmują. *Dziennik pozn.* również nie poczytał tego sobie za ujmę oświadczając publicznie, iż w pismach żydowskich i masońskich, z których wyłącznie czerpie natchnienia, więcéj jest dobréj wiary i prawdy, aniżeli w prasie katolickiéj. Naturalnie, jeżeli podobnie jak *Dziennik* sumienie za marę i mrzonkę uznamy, tedy niema powodu, żeby nie iść ręka w rękę z tymi, co zasadniczo — *per fas et nefas* zohydzają Kościół i wiarę chcą wydrzeć z serc chrześciańskiéj ludzkości.

P. Kraszewski powiada, że gdziekolwiek się obrócił w Wenecyi, spotykał znajomych sobie z lat dawniejszych ludzi, którzy teraz na widok jego, oddalali się co prędzéj, powtarzając: „h e r e t y k“ Nie do nas należy rozstrzygać, czym jest obecnie p. Kraszewski, ale te głosy pochodzące od starych przyjaciół, powinienby wziąść za przestrogę i upomnienie. Tak jest, wszyscy ludzie z charakterem i sumieniem katolickim, choćby zresztą najściślejszemi byli z nim związani węzłami przyjaźni lub pokrewieństwa, choćby przejęci byli uwielbieniem dla niezmordowanego pisarza, dzisiaj, w obec jego zmienionego kierunku, muszą wyrzec się znajomości i przyjaźni z tym, który na stare lata rozgrzewa krzepnącą krew swą hasłem do boju z kościołem, a pierś orderem świętokradzkiego grabieżcy ojcowizny Piotrowéj przystraja. P. Kraszewski niezagłuszy w sobie sumienia wymyślaniem na ultramontanów, na Wielkopolskę, na *Tygodnik Katolicki*. Przyznaje się sam, że go te trzy zmory wszędzie prześladują, wszędzie idą za nim i wszędzie go otaczają (p. Kraszewski powiada że *Tygodnik Katolicki* z kieszeni co dziesiątego przechodnia naplacu św. Floryana we Wenecyi wyzierał!)—nikt go nie prześladuje i nikt zadowolenia lub płochéj igraszki nie szuka, by go wciąż niepokoić i gonić na krańce ziemi—to głos budzącego się sumienia, to on robak gryzący, który mu nigdzie nie daje spokoju, dopóki wielkich krzywd Matce Kościołowi ś. wyrządzonych nie naprawi. Augustyn św. wyrzekł wspaniałe słowo i zdaje się jakoby wytłomaczył cudowne drogi Opatrzności Bożéj, prowadzącéj człowieka wśród wielkich jego zboczeń i twardego uporu do siebie: *Unumquemque Deus vocat, quomodo scit congruere ei.* Być może, że ultramontanie, których pótąd p. Kraszewski prześladuje bezpotrzebnie i bezskutecznie, będą powodem jego nawrócenia się i upamiętania. Mamy wymowne przykłady, jak P. Bóg pociąga do siebie jednych przez to co najbardziéj miłują, drugich tym, co najzacięciéj nienawidzą.

Unumquemque vocat, quomodo scit congruere ei.

— *Tygodnik Wielkopolski* p. E. Calliera pisze w nrn. 52:

Na zawarte w Nr. 48 Tygodnika tak zwanego Katolickiego twierdzenie, „że zakon Jezuitów pod n a c i s k i e m świeckich mocarstw, c h w i l o w o b y ł z n i e s i o n y m,“ odpowiadamy: 1⁰, dosłownem brzmieniem Bulli papiezkiéj „Dominus ac Redemptor noster,“ która nie będąc d y k t o w a n ą przez mocarstwa świeckie, nie wypowiada nigdzie, ż e zakon Jezuitów tylko c h w i l o w o był zniesionym:

Tu następuje ustęp z Brewe papieża Klemensa XIV. —

Oparci na powyższych cytatach, którebyśmy mog li do nieskończonéj (!) jliczby przytoczyć, nie staramy się wcale udowa dniać Jezuitom tego „nieuctwa,“ którego oni chcieliby się dopatrzeć w naszém piśmie. — Że pomimo zniesienia papiezkiego Jezuizi u nas istnieją i rej wodzą, — czujemy to aż nadto; — że zaś rok 1814 przywrócił zak on Jezuicki, o tém w i e d z i e ć n i e ch c e m y; trudnoby nam bowiem było pogodzić tę sprzeczność z nieomylnością papizmu. (!) A nawet w tém zapatrywaniu się na Jezuitów uczynilibyśmy chętnie pewne ustępstwo; — jeżeli Jezuici są rzeczywiście „najdzielniejszą twierdzą katolicyzmu i Koś cioła,“ to godząc się i na bullę papieża Piusa VII „Sollicitudo omnium ecclesiarum“ z roku 1811, pragniemy z całego serca, ażeby Jezuici tam gospodarzyli, gdzie Katolicyzm i Kościół p o t r z e b u j e tych twierdz najdzielniejszych, — ot np. w Niemczech lub Rosyi. U nas P o l a k ó w zagrożona jest polskość, a nie katolicyzm; nam potrzeba czcigodnych kapłanów-Polaków i obywateli-patryotów, — a nie kosmopolitów, „wyrodnych synów“ Ojczyzny naszéj.

M a t e r y j a l i s t y c z n y *Tygodnik wielkopolski*, jak skoro tylko wystąpi ze sfer sobie właściwych: powieści, romansu, nowelli, i wierszy, a o rzeczach naukowych i o historyi pokusi się odezwać, natychmiast zastraszające nieuctwo i niedojrzałość umysłową objawia, nie mniéj nionawiści do Kościoła katolickiego składa dowody. P. E. Callier prześladując, niewiedzieć z jakiéj daty i *cui bono* Jezuitów. wciąż o *Brewe* (jest różnica między Bullą a Brewe) papieża Klemensa XIV wspomina i powiada, że jéj mocarstwa nie dyktowały. Czyż p. E. Callier zgoła nie zna historyi? Czyż nic nie słyszał o intrygach Jansenistów, Encyklopedystów, o ministrze Choiseul, o metresie Ludwika XV. de Pompadour we Francyi? Czy nie znane mu osobistości takie jak ministra Pombala i niemoralnego króla Józefa I. — oszczerców i wywłoków zakonnych: Parisota, Ibagneza w Portugalii? O innych krajach nie wspominamy. Czyż nic nie wie p. E. Callier o tém jak mocarstwa napierały na papieża, jak groziły najazdem krajów papiezkich, jak groziły schizmą w Kościele, by tylko wymódz zniesienie zakonu Jezusowego? Klemens XIV. nie wyrzekł: *Non possumus*, chcąc wielkich nieszczęść uniknąć i kassycyją zakonu dekretował.

Nie potrzeba wierzyć, w przypisywane mu późniéj słowa żalu: *Compulsus, compulsus feci papa*, ale to niezawodne, że *compulsus fecit*. Nie naszą rzeczą i nie ma téż potrzeby zastanawiać się szczegółowo owym obszernym Brewe papiezkim; pytamy się: dla czegóż uczony p. E. Callier tak dziwną skłonność do tego właśnie Brewe j e d n e g o papieża czuje, a o niezliczonych listach, Brewiach i Bullach, pełnych pochwał dla zakonu Jezusowego, d z i e w i ę t n a s t u papieży, czy nie wie czy wiedzieć nie pragnie? Klemens XIV. zniósł Jezuitów — to prawda; czy słusznie, czy niesłusznie, w to nie wchodzimy, ale że miał p r a w o i m o c do tego, któż wątpi? Kościół stwarza instytucye jedne, drugie reformuje lub znosi: dana mu jest wszelka władza. Dziś może znieść Jezuitów, jutro ich restytuować. Tylko zupełne nierozumienie rzeczy, jakie u redaktora *Tygodnika Wielkopolskiego* znajdujemy, może tu mięszać *nieomylność papizmu*. Dogmat o nieomylności papiezkiéj w jakimże związku stoi z juryzdykcyą Głowy Kościoła? Wstyd nawet dla redaktora takiego *Tygodnika Wielkopolskiego*, że dziś jeszcze dogmatu tego nie rozumie i tak się o nim wyraża, jak lekkomyślny liberał, drwiący sobie z Boga i Kościoła.

Nieomylność papismu — te dwa słowa starczą, byśmy nie zapominali, z kim mamy do czynienia.

Takich panów nie możemy uważać za godnych przeciwników. Dyskussyi poważniejszéj zawiązywać nie podobna z tymi, co nieposiadają ni nauki dostatecznéj, nj podstawy do sądów dojrzalszych, a jéno swywolą i zuchwalstwem w zdaniach się popisują. Ludziom statecznym nie przystoi spór z zarozumiałemi chłopcami.

„*Nieomylność papismu!*“ Prosimy braci naszych duchownych, by zechcieli pamiętać, że to *Tygodnik Wielkopolski* pisze.

P. E. Callier Jezuitów do Chin i do Ameryki łaskawie wyprawia, gdyż w Polsce nie ma dla nich, jak utrzymuje, pola do działania. Owszem, jest, i wielkie, choćby jeno do wpajania naszym wielce uczonym literatom zasad katachizmu i wykładania dogmatu o „*nieomylności papismu.*“

Jeszcze jedna uwaga. W *Tygodniku* p. E. Calliera pojawiają się niekiedy prace duchownych naszych. My zgoła nie rozumiemy, jaka może być *communicatio* kapłana z materyalistą nowoczesnym. Dziwiliśmy się wielce, gdy taki mąż poważny i wytrawny, jak Dr. Libelt, mógł ku końcowi swojego literackiego zawodu wstępować do towarzystwa *Ordonów, Albinów Kuhnów* itp. Dziwimy się tym więcéj, gdy duchowny pokusie literackiéj folgując, płody swoje pod takim szyldem na widok publiczny wystawia. Są firmy, których się nie godzi używać, i są towarzystwa, w które ludzie szanujący siebie i charakter swój nie wstępują.

Nakładzca i Redaktor X. J. S t a g r a c z y ń s k i w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.